Nr. 1. Lwów. — Czwartek dnia 1. Stycznia. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i Ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Filja Redakcji i Administracji *Przeglądu*, ul. Senacka L. 9., jakoteż Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
WIEDEŃ: *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 8. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Nowy Rok. Jutro: Makarego Op. W. | Wschód słońca g. 7 m. 58 Zachód „ g. 4 m. 10 | Długość dnia g. 9 m. — Przybyło „ o 2 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski

Adres Redakcji: — Gmach teatralny Nr. 7. I. piętro.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Zaproszenie do Przedpłaty.

W celu uregulowania nakładu upraszamy o wczesne nadsyłanie przedpłaty, najlepiej w przekazach pocztowych.

Przedpłata wynosi:

We Lwowie i w Krakowie:			*Na prowincji:*
Miesięcznie	**1** złr. **50** ct.	—	**2** złr.
Kwartalnie	**4** „ **50** „	—	**6** „
Półrocznie	**9** „ — „	—	**12** „
Rocznie	**18** „ — „	—	**24** „

Przedpłatę przyjmują:

We Lwowie: Administracja *Przeglądu* (ulica Jagiellońska l. 3). — W Krakowie: Filja Administracji *Przeglądu* (ulica Senacka l. 9).

W tece redakcyjnej mamy kilka powieści oryginalnych, które drukować poczniemy wnet po Nowym Roku. Nie uważamy bowiem za właściwe dawać oryginalnych powieści, o większej artystycznej wartości, do rozsyłanych obecnie okazowych numerów.

Przegląd posiada **własny drut telegraficzny,** przeto wyprzedza wszystkie lwowskie pisma w depeszach, a co tygodnia do niedzielnego numeru dołączać będzie **literacki dodatek,** złożony z małych nowelek i lekkich prac literackich.

Redakcja „Przeglądu"

poszukuje zdolnych tłómaczy z języków niemieckiego, włoskiego, francuskiego i angielskiego.

Przegląd polityczny.

Rok 1885 znamionuje kalendarz jako zwyczajny a dzienniki wiedeńskie zabawnej oddają się radości z powodu, że przynajmniej dnia 29. lutego nie będzie mogła wydarzyć się żadna katastrofa finansowa ani też defraudacja. W roku tym przypadają na niebie dwa zaćmienia słońca i dwa zaćmienia księżyca a także i na ziemi niejedna gwiazda, strojna w blaski powagi i sławy, postrada swój urok. Rok bowiem 1885 będzie w całej Europie obfitować w walki o znaczenie i władzę. W monarchii austrjackiej kalendarz polityczny przepowiada nowe wybory do Rady państwa; to też w drugiej połowie roku na wszystkich stropach horyzontu cislitawskiego zamigocą błyskawice programów i uderzą gromy mów kandydackich. Rok 1885 nadto jest w Austrji datą jubileuszów; 25 lat mija od wydania dyplomu październikowego i od ustąpienia hr. Lwa Thuna ze stanowiska ministra oświaty. Więcej jeszcze znaczenia ma ten rok dla Francji. Rzeczpospolita dowie się, czy historja udzieli jej chrztu nowego, albowiem w roku przyszłym senat i izba deputowanych zarówno jak i sama prezydentura republiki francuskiej staną przed urną nowych wyborów. Podobnie też ożywi się arena W. Brytanii; reforma wyborcza, dzieło Gladstona, powoła 2 miliony nowych wyborców do głosu, którzy zmienią niezawodnie przyszłą fizjonomię parlamentu angielskiego. Obok tych dat, zapisanych w kronice współczesnej, wydarzą się niewątpliwie także wypadki, których żaden kalendarz i żadna meteorologja przewidzieć nie są w stanie...

Najjaśniejszy Pan udzielił sankcji następującym uchwałom Sejmu galicyjskiego: projektowi ustawy, zmieniającej paragrafy 5, 6, 7, 27, 32 i 33 krajowej ordynacji wyborczej z dnia 26 lutego 1861 r., — dalej dwom projektom ustaw, nadającym prawo pobierania myta kopytkowego na lat trzy gminie miasta Tarnopola, tudzież gminom miast Brzeżan, Stanisławowa, Przemyśla i Rzeszowa — wreszcie projektowi ustawy, mocą której nadanem zostało gminie miasteczka Radymna prawo pobierania w latach od 1885 do włącznie r. 1890 opłaty od fabrycznie wyrabianych słodzonych napojów spirytusowych, bądź w gminie wyrabianych, bądź do niej wprowadzanych i w jej obrębie zużywanych, po 2 centy od litra.

W sprawie berneńskiej Izby handlowej, którą prasa centralistyczna zawsze jeszcze z pieniacką zawziętością wysuwa na naczelne miejsce wypadków cislitawskich, mamy dziś do zanotowania kilka wiadomości. Najprzód tedy *Brünner Ztg.*, widocznie inspirowana z Namiestnictwa morawskiego, oświadcza, że hr. Schönborn wyjechał do Wiednia nie dla podania się o dymisję lecz dla odwiedzenia swych krewnych, chociaż z innych stron pół-urzędowemu temu komentarzowi żadnego nie przypisują znaczenia.

Donoszą też z Berna, że tamtejszy komitet niemiecki zgodził się na unieważnienie poprzedniego aktu wyborczego wbrew żądaniu organów lewicy, aby ci kandydaci, którzy w onym akcie większość zyskali, zostali proklamowani jako członkowie Izby. Nareszcie telegram nasz oznajmia w formie pozytywnej już wiadomości, że Czesi wytaczają proces Ministerstwu w Trybunale administracyjnym.

Ku końcowi roku oba prawodawcze ciała francuskie — senat i Izba deputowanych — z gorączkowym pospiechem debatują nad pozycjami budżetu, bo idzie im o to, aby nie było potrzeby uchwalenia prowizorjum budżetowego na pierwsze miesiące przyszłego roku. Odbywają tedy po dwa posiedzenia dziennie, trudno się jednak spodziewać, żeby w parę dni dokonały tej olbrzymiej pracy. Budżet Francji wynosi cztery miliardy franków i przedyskutowanie jego zajęło Izbie deputowanych miesiąc czasu; — jakże teraz w paru dniach senat zdoła bodaj pobieżnie rozpatrzeć tę sprawę? Chcąc nie chcąc będzie musiał ryczałtowo uchwalać całe działy budżetu w dochodach, a na nieustalone i nieprzedyskutowane jeszcze pozycje wydatków przeznaczyć prowizoryczną kwotę jednego lub dwóch miliardów.

W tem, że budżet tak długo zalegał w Izbie deputowanych i dopiero w ostatnich dniach grudnia wszedł na stół senatu, upatrują chęć zredukowania tej instytucji do znaczenia podrzędnego w ogóle, a w danym razie do przeszkodzenia jej gruntownie się zastanowić nad bardzo ważną sprawą dotacji państwowej na seminarja duchowne i na konserwację świątyń. Sprawę tę Izba deputowanych rozstrzygnęła w sensie ujemnym — całkiem wykreśliła tę pozycję z budżetu — i pragnie oczywiście, aby senat dla braku czasu zrobił to samo. Stało się jednak inaczej. Dla tej sprawy senat natychmiast wyznaczył osobną komisję, która wedle wszelkiego prawdopodobieństwa na nowo wstawi do budżetu wykreślone pozycje. W skutek tego rząd znajduje się w nieszczególnem położeniu; zawieszony niejako w powietrzu między senatem a Izbą deputowanych, będzie się musiał jakoś wywijać, aby nie obrazić żadnej z tych dwóch rywalizujących ze sobą instytucyj.

Bardzo oryginalne stanowisko w tej sprawie zajął generalny dyrektor trybunału rachunkowego. Proponuje on tak ją załatwić, iżby „wilk był syty i owca cała." W tym celu radzi rządowi zakwestjonowane pozycje na razie zatrzymać, aby senatu nie obrazić, parlamentowi zaś uczynić zadość przez niewypłacenie spornych dotacyj! Ale ta propozycja, lubo tchnie wielkim szalbierskim dowcipem, nie zdoła usunąć kłopotu. Zaiste, ubolewać należy nad dolą francuskiego duchowieństwa, jeżeli mu się tylko przyjdzie zadowolić niewypłacalnemi dotacjami!

Jużeśmy nieraz donosili w tej rubryce, że w Anglji panuje wielkie niezadowolenie z niepowodzeń Gladstona w polityce zagranicznej. Niezadowolenie to coraz bardziej się wzmaga i grozi obaleniem całego gabinetu, już nie przez samych tylko torysów, których szeregi zwiększają się niepospolicie, ale nawet przez ministerjalne stronnictwo wigów. W obec tego w półoficjalnym organie *Daily News* pojawił się artykuł, podobno inspirowany przez Gladstona, tej treści: „Książe Bismark popierany przez Francję i Austrję, stara się przedewszystkiem o to, aby stworzyć mnóstwo trudności w kwestji egipskiej i tym sposobem obalić teraźniejszy gabinet angielski. Kanclerz niemiecki liczy na to, że z upadkiem ministerjum Gladstona przyjdzie do steru gabinet, który aneksję Egiptu weźmie sobie za program, a tego właśnie usilnie pragnie ks. Bismark, bo wtedy za przykładem Anglji kontynentalne mocarstwa poczęłyby zabierać sobie wszystko, czego tylko pragną, a ks. Bismark nie czułby już żadnego wędzidła, wstrzymującego teraz rozpęd jego w kolonialnej polityce, zakreślonej na szeroką skalę. Lecz zamiaru zdepopularyzowania gladstonowskiego gabinetu nie osiągnie kanclerz niemiecki. Palmerston wzrósł do największej potęgi właśnie wówczas, gdy kontynentalne mocarstwa starały się podkopać jego stanowisko w Angiji. Tak też niezawodnie będzie i teraz, a po nieudałych próbach obalenia Gladstona, ks. Bismark może się zawaha w swych daleko sięgających projektach, skoro ujrzy, że Anglicy przeniknęli jego zamiary i choćby dla tego tylko, aby je sparaliżować, będą usilnie wspierali obecny gabinet."

Artykuł ten zwrócił uwagę całej prasy angielskiej, nie sprawił jednak tego wrażenia, jakiego widocznie się spodziewano.

Hiszpańskie Kortezy już się zebrały po ferjach świątecznych. Sessja rozpoczęta zwraca na siebie uwagę wszystkich kół dyplomatycznych, spodziewać się bowiem można, że nie przejdzie bez zajść nadzwyczajnych. Jak wiadomo, zjednoczyły się wszystkie grupy stronnictwa liberalnego w jedną całość pod przywództwem Sagasty, ażeby rozpocząć zażartą walkę z gabinetem Canovasa del Castillo. O powód nie trudno po ostatniej awanturze uniwersyteckiej. Rzecznikiem rządu w tej sprawie ma być minister oświecenia Pidal. Odkąd wszyscy już przekonali się, że skandale na uniwersytecie były przez opozycję z umysłu wszczęte dla uzyskania pretekstu do walki z rządem, odwróciła się od nich sympatja ogółu i przestano nareszcie zapatrywać się na te wypadki poważnie. To też jeżeli stosunek głosów w Kortezach nie ulegnie zmianie, może ministerstwo Canovasa del Castillo spokojnie wyczekiwać parlamentarnej walki. W przeciągu ubiegłego roku stosunki hiszpańskie przyszły niespodzianie do większego ładu, niżeli się można było spodziewać. Wysiłki rewolucyjnych stronnictw, które starały się zamącić znowu spokój przez pronunciamenta, przebrzmiały bez echa, a opozycja dynastyczna upadła tak dalece na siłach, że niezdolną jest już do obudzenia jakichkolwiek obaw.

Zapał wojenny w Chinach rośnie ciągle. Jak wiadomo, istnieją na dworze pekińskim pośród najwyższymi dostojnikami „państwa środka ziemi" dwa stronnictwa. Jedno z nich więcej pokojowe, skłonne nawet do pewnych ustępstw, doznało w ostatnich dniach dotkliwej porażki i musiało ustąpić przed liczniejszą partją, żądającą bezwarunkowo wojny. Z Tonkinu braknie na razie jakichkolwiek wiadomości. Posiłki francuskie dojdą tam z końcem stycznia, ażeby w początkach lutego stoczyć „walną bitwę" z przeciwnikiem. Generał Courbet nie żądał, jak głoszono, uwolnienia, ale oficjalne koła zastanawiają się już teraz nad tem, jaki przebieg weźmie jego „niedyspozycja."

Nie wiadomo także, czy usunie tę „niedyspozycję" wojenny statek Roland (15 armat 14-centymetrowego kalibru), który 5. stycznia odpłynie ku Chinom.

Noworoczna data — to słup milowy na drodze dziejów, pobudzający do poważnych refleksyj.

Społeczeństwo staje przy nim, obraca się wstecz, bada swą przeszłość, a z kierunku, który w niej obrało, wniosek snuje o celu, do którego ma dążyć.

Niechże stanie dziś przy nim społeczeństwo europejskie i poważnie się zastanowi nad tem, co od paru stuleci robiło i dotąd w następnych dójdzie. A niezawodnie wpadnie na tory bardzo smutnych refleksyj.

Bo też równie smutnej chwili, jak dzisiejsza, nie znamy w spółczesnych dziejach. Dawniej miano ideały — myśl biegła ku nim, a serce gwałtowniej biło. Wierzono w swobodę, widziano w samorządzie arkę wszelakiej szczęśliwości, czapce frygijskiej przypisywano mistyczną siłę, a łudzono się nadzieją powszechnego pokoju, jeneralnego rozbrojenia i ogólnego zniżenia podatków.

Była to poezja, pełna liryzmu i subjektywnej fantazji, nie oparta ani na znajomość natury ludzkiej, ani na prawach rządzących losami narodów. Ale któż zdoła zaprzeczyć, że ci, którzy w nią wierzyli, nie mieli szlachetnych aspiracyj? Kto twierdzić się poważy, że nie na zacnym wyrosła gruncie? Wszak ci ludzie krwią własną okupywali wiarę w swe ideały.

Dzisiaj zaś — cóż mamy?

Brutalne zastępy, gotowe świat rozsadzić dla wydobycia z jego wnętrza łyżki strawy, zastępy kryjące się gdzieś po norach, rzucające z za węgła dynamitowe bomby, chroniące swego życia i żołądka jak oka we łbie, ale bez żadnej litości skazujące na śmierć tysiące niewinnych ofiar. Ich ideałem jest właśnie brak wszelkiej idealizacji, ich poezją — rozdźwięczna gra na strunach najbardziej zmysłowych, ich marzeniem — obniżenie człowieka do poziomu zwierzęcia.

I czegoż pragną te miljony tworów, które liberalizm równouprawnił, do głosu przypuścił, w szkole swej wychował, a manczesteryzmem doprowadził do rozwinięcia zmysłowych chuci?

Oto: *państwa*, któreby ujęło wszystko w swe ręce, od kolei żelaznych do wszelkiej ziemi uprawnej, od fabryk do wszelakich narzędzi pracy, od myśli ludzkiej do ludzkiego żołądka; któreby dawało pracę i zabezpieczało starość, woziło kolejami i leczyło w szpitalach, urządzało urzędowe igrzyska i rozdawało wikt urzędowy.

Państwo wszechpotężne, obejmujące wszystkie ressory działalności ludzkiej, wciskające się wszędzie z swym regulaminem, gaszące jego lodem ognisko rodzinne, bezwyznaniowe, bo równouprawniające pozytywną wiarę w Boga z filozoficzną negacją Jego istnienia; bezmyślne, bo szanujące głupotę, której na ziemi jest więcej; niemoralne, bo odrzucające swobodną wolę; a za to humanitarne bardzo, bo przyznające wszelakim chuciom przyrodzone czy przyrodnicze prawo do bytu; — oto owoc wyrosły ku końcowi XIX. wieku na zaprawionej liberalizmem glebie. I przy takim milowym słupie stajemy dzisiaj i taki cel widzimy na drodze przyszłej.

Jak panurgowe stado pędzi cała ludzkość do takiego państwa, jedni bliższą zaznaczając sobie metę, np. na upaństwowieniu kolei żelaznych; drudzy — konsekwentniejsi — dalszą, aż do takich, którzy chcą wszelkiej wyrzec się samodzielności i wszystko co jest w nich boskiego i ludzkiego złożyć na ołtarzu państwowym.

Czy i my także mamy biedz z nimi? Zapewne — wszak z dziecięcą wiarą stosowaliśmy wszystko u siebie, co mądry Zachód wymyślił. Nazywaliśmy to postępowem, a dość było przykleić na czemś taką etykietę, aby z małemi wyjątkami bił przed nią pokłony kraj cały.

Więc dla czegoż i dzisiaj nie mamy tego robić, skoro będziemy w tak miłem z zachodnimi ludami towarzystwie? W kompanji cyganie się wieszają. My dla niej wyrzekniemy się tylko naszych tradycyj, wyprzemy się naszej wiary, pozbędziemy się samodzielnego ducha i narodowej samodzielności.....

O! na smutne refleksje naprowadził nas dzisiejszy słup milowy na drodze dziejów!...

WILIA NA TUŁACZCE.

(Kartki z pamiętnika)

Aleksandra Półkozica.

(Dokończenie).

— Przepraszam was wszystkich, szanowni ziomkowie, starszych i młodszych zarówno. Ale doprawdy nie moja wina, iż nie raczyliście uprzedzić wcześniej — wczoraj lub dziś zrana, że odwiedzicie mnie w tej porze...

— Ależ my cię nie odwiedzamy wcale — zawołał śmiejąc się Budzyński. — Tylko dziś, już około południa, przyszła nam myśl, jako mieszkającym pod jednym dachem współrodakom, poszanować ojczysty zwyczaj i jeśli nie opłatkiem, którego tu nie używają niestety — to chociaż chlebem przełamać się w tym dniu, który tam daleko... cały naród obchodzi ucztą pamiątkową.

— Ze zaś w restauracji na dole, siedzi pełno Francuzów, którzy choć katolicy, ćwiczą mięso w dniu wiliowym — przerwał Sławianowski — i że twój numer, kochany sąsiedzie, jest najobszerniejszy, przeto pozwoliliśmy sobie wkwaterować się tu i wraz z tobą zjeść kawałek postnej rybki — pospołu.

— Tylko że teraz — ozwał się starszy z braci [illegible]ba uprzedzić Delfina tego zakładu, pana [illegible] nam podać o dwie porcje [illegible] przybycie nowych współ[illegible]

[illegible] szanownych ziomków, — [illegible]ciliście moje mieszkanie [illegible] Wilię naszą, to bądźcież [illegible]nie ugoszczenie was...

[illegible]rzerwał mi Budzyński. — [illegible]y o ugoszczeniu żadnem. Wszyscyśmy goli razem i każdy z osobna. Więc najdogodniej będzie wiliować *„tabula franca"*, według miejscowego zwyczaju. Chyba — dodał z ironicznym uśmiechem — że otrzymałeś dziś świeże i „złote"... wiadomości z kraju.

— Niestety! Nie otrzymałem nic — rzekłem smutnie.

Tymczasem już Sławianowski rozmówił się z przybyłem właśnie garsonem i wkrótce zasiedliśmy przy stole, oczekując na obstalowaną rybę, do której Levittoux, kazała dorobić omlet z konfiturami, dla przystrojenia tej zaimprowizowanej biesiady.

Niewesoło jakoś biegły nam chwile oczekiwania... Widocznie każdemu ze zgromadzonych, wieczór ten przypominał jakieś dawniejsze czasy, przywodził na myśl jakieś miłe, ukochane oblicza.

Wszyscy mieli twarze pochmurne, a i rozmowa podtrzymywana jedynie prawie przez Budzyńskiego i Sławianowskiego, którzy jaki taki jeszcze zachowali humor, rwała się jednak co chwila.

— Gdzież tak wędrowaliście przez całe popołudnie? — zapytał Budziński zwracając się do nas, którzyśmy najpóźniej przybyli.

— Nie chodziliśmy razem — odpowiedział Henryk. — Ja z Maksem wracaliśmy z przechadzki, dość długiej nawet i spotkaliśmy Aleksandra w pozie tragicznej lub choćby romantycznej tylko; stał samotny na wybrzeżu wpatrując się w fale Sekwany, z miną samobójcy lub zawiedzionego amanta.

— Powiedz raczej warjata — zauważył Budzyński — bo też istotnie trzeba nie mieć piątej klepki w głowie, żeby w grudniu stać nad rzeką, podczas takiego zimna.

— A jednak, zobaczycie, że od jutra będziemy mieli powietrze wiosenne prawie — ozwal się Sławianowski.

— Dla czego? — zapytał Zielonka, którego dopiero ta rozpaczliwie konwencjonalna rozmowa o pogodzie, obudziła z jakiejś drzemki moralnej.

— Ba! To rzecz niezawodna, objaśnił go Sławianowski — albowiem dziś nad samym już wieczorem widziano błyskawicie tam w stronie wzgórz Montmatre...

— Alboż to były błyskawice? Gdzie tam! — wyszeptał z ironicznym uśmiechem Maks i machnął ręką.

— A cóż takiego? — podchwycił Budzyński.

— To nasza polonia przechadzała się po wzgórzach — rzekł Maks poważnie — a że to byli demokraci...

— Więc cóż — rzekł nasrożywszy się nieco, milczący dotąd Gołębiowski, który właśnie należał do towarzystwa demokratycznego.

— To — dokończył niestrwożony Maks — że obywatelom tym podczas spaceru na wzgórzu, wiatr wciąż odwijał poły; a że pod połami wszystko tam u nich podarte... więc zdaleka zdawało się, że to błyskawice... Tymczasem, to nędza tak od nich świeciła. I nic dziwnego! Niezadługo wszyscy będziemy... świecić błyskawicami takiemi!

— Bądźcie spokojni! — mówił dalej Budzyński — mają oni rozum polityczny, a Ludwik Filip i p. Gizot mają, oprócz wojska, sześćdziesiąt tysięcy gwardji narodowej, złożonej z obywateli i kupców, którzy już na pewno tak lubią obywatelkę republikę, jak... pies kota *).

— A wam by się chciało zachować pana Gizota, choćby tylko dlatego, że ten ukryty reakcjonista wizytuje czasem hotel Lambert — zawołał szyderczo Gołębiowski. — Ale... zobaczycie, zobaczycie!

— Ale... nim nastąpi jakieś starcie pomiędzy stronnictwami francuskiemi — zauważył spokojnie Zielonka, spoglądając na zegarek srebrny cebulowatego kształtu, zapewne jeszcze przywieziony z kraju — dobrze byłoby nam także zetrzeć się choć zębami z tą kolacją, którą jakoś przysposabiają za długo.

— Mości gospodarzu tego lokalu — dodał zwracając się ku mnie. — Bądź łaskaw napędzić tam nieco służbę.

Zaledwie zrozumiałem co mówił. Zniechęcony zawodem, smutny i znękany brakiem wiadomości od rodziny — niespokojny zresztą o przyszłość jutrzejszą z tak małym już zasobem grosza — siedziałem w milczeniu, słuchając machinalnie prowadzonej przed chwilą dyskusji.

Usposobienie to moje podzielali zresztą wszyscy, choć obojętniej może z pozoru, znosili niepokój i tęsknotę, do których bardziej nawykli.

Powstałem jednak na wezwanie Zielonki, lecz zaledwie krok ku drzwiom postąpiłem, zapukano do nich trzykrotnie.

— *Entrez!* — zawołał Budzyński. — Przecież i kolacja przybywa!

Drzwi otworzyły się w tej chwili, lecz zamiast kolacji ukazał się w nich syn gospodyni, M. Henri, a za nim jakiś rodzaj komisanta, pocztowego czy bankierskiego, z workiem skórzanym przerzuconym przez plecy.

— *Monsieur Aleksandre! Il-y-a quelque chose pour vous... des lettres et de l'argent!* — wyrzekł wesoło Henri. — *Voila ce qui s'appelle une bonne nouvelle! N'est ce pas, monsieur?*

W kilka chwil potem, po wyjściu pokwitowanego komisanta, siedziałem przy stole wzruszony głęboko, mając przed sobą dwa listy z kraju i spory rulon, zawierający 50 półimperjałów.

— No! młody kolego! Nie żenuj się, czytaj listy, pozwalamy — rzekł wesoło Gołębiowski. — A pozwalamy ci i rozbeczeć się nawet... Nie zważaj! Niejeden z nas pomoże ci nawet pewnie...

Spojrzałem dokoła — niepewny jeszcze.

— Czytaj! czytaj! — zawołali wszyscy.

Tylko dwaj bracia J. milczeli, a dostrzegłem, że młodszy z nich zbladł jak ściana i rękę do serca przycisnął.

Otworzyłem listy.

Pierwszy był od Franciszka Młodzianowskiego, jednego z najlepszych ludzi i najżyczliwszych mi przyjaciół. Przesyłał mi on dobre życzenia i zachętę do pracy, od siebie i od drugiego jeszcze obywatela, Józefa Komierowskiego. Do tych słów serdecznych zacni ci ludzie dołączyli rulon złota, „do przyszłego, jak mówili, rachunku."

Zamyśleni i milczący wciąż bracia J. rozśmieli się obadwaj głośno.

Zawtórował im Budzyński, jawny przeciwnik demokratów.

Gołębiowski spojrzał nań z ukosa i rzekł z odcieniem urągania:

— A no! Już chyba czartoryszczykom takie błyskawice wstydu nie narobią, bo kto się trzyma klamki pańskiej, ten przecie będzie miał zawsze całe ubranie, tylko że liberyjne... pewnie.

— Cichobyś siedział, stary kłótniku! — zawołał nierozgniewany wymierzonym doń przycinkiem poczciwy Budzyński. — Ja ci przecież nie wytykam twoich patronów znakomitych — zostawcie i mojego w spokoju, bo...

— Bo co? — zapytał powstając groźnie Gołębiowski.

— To — odrzekł wciąż spokojnie, autor „Białej kniahini" — że tacy starzy jak my towarzysze, co toż same ukraińskie powietrze dziećmi do piersi wciągali. — pamiętasz?

Gołębiowski począł mrugać oczami i wyszeptał drżącym cokolwiek głosem.

— Pamiętam...

— No, skoro pamiętasz, to nie powinieneś kłócić się ze mną i docinać, jeszcze też w dniu takim, który nam obydwom inne jeszcze wspomnienia... przywieść na myśl powinien. Pamiętasz Wilię u wuja marszałka, w Horycy?

Gołębiowski nic już nie odpowiedział — tylko usiadł znowu i oparłszy się łokciami o stół zakrył zmarszczoną twarz, rękami pomarszczonemi już także...

— Ale — zawołał w tej chwili Sławianowski chcąc zwrócić myśli nasze na mniej smutne rzeczy. — Czy wiecie że Gizotowi, coś naprawdę

---

*) Omylił się poczciwy Budzyński, gdyż w kilka tygodni potem, w m. lutym, taż sama gwardja obywatelska opuściła króla Ludwika i zmusiła go do ucieczki z Francji.

Umieszczamy poniżej przemowę Papieża do kolegium kardynalskiego, które mu składało życzenia swoje z powodu świąt Bożego Narodzenia, przemowę pełną boleści ale i spokoju, i w swojej prostocie tak piękną i wzniosłą. Jesteśmy przekonani, że nie inaczej ją ocenią nasi czytelnicy. Tak nie mówi żaden człowiek świecki, tak się nie odzywa żaden monarcha do swoich poddanych: to głos Ojca, który przemawia do swoich dzieci, głos Mistrza, który w swej mędrości natchnionej, widzi jasno, widzi lepiej, niż kto bądź, dokąd ludzkość zdąża i przestrzega, jakie sobie gotuje zawody i ciosy.

Ojciec św. przypomina, z jaką niechęcią, z jakiemi podejrzeniami przyjęto jego pomysł utworzenia przy Watykanie szpitala cholerycznych; jak twardym jest ten nowy porządek rzeczy, który pozbawia Papieża nawet wolności miłosierdzia i skazuje go na stanowisko człowieka prywatnego. Wyraża zaś żal, że z tego Rzymu, który jest stolicą Kościoła, rozchodzi się niecna propaganda wszelkiego rodzaju niewiary i która tym zjednoczonym politycznie Włochom odbiera najprzedniejszą bo moralną jedność katolickich dogmatów. Boleje, że przełożono parlamentowi włoskiemu ustawę o rozwodach, a ona zburzy prawodawstwo Boże, zmieni sakrament małżeństwa w kontrakt cywilny, poniży i sponiewiera niewiastę, naruszy wychowanie dzieci, zniszczy trwałość i bezpieczeństwo rodziny, — i to wszystko, powtarzamy, ma wyjść z Rzymu, który błyszczeć tylko powinien światłem prawdy i powagą życia katolickiego!

„Syn Boży, kończy Ojciec św., który stawszy się człowiekiem, gdy był jeszcze dzieckiem, zdołał uniknąć prześladowania a swoją potęgą zmienił postać świata, nie przestanie z pewnością bronić i zasłaniać uciśnionego Kościoła i polepszyć los swego zastępcy. Ale niechaj wszyscy katolicy świata całego przyspieszają usiłowania Boże swoją modlitwą, a zwłaszcza życiem prawdziwie chrześcijańskiem, zupełnie zgodnem z wiarą i z prawem, które wyznają."

Oto życzenia, które Ojciec całego Chrześciaństwa dzieciom swoim składa i my je za nim powtarzamy, bo z tym rokiem, który się dziś poczyna, piękniejszych słów, wyższej i głębszej prawdy dla czytelników naszych znaleźć nie możemy. Życie prawdziwie chrześciańskie, zgodne z wiarą i prawem, które wyznajemy! Właśnie też o tę zgodę chodzi, abyśmy na zewnątrz tem byli, czem jesteśmy w duszy, a przynajmniej czem być powinniśmy jako Chrześcianie i katolicy: zgodę przekonań i słów naszych, zgodę zasad i postępowania i tę jednolitość charakteru, którą daje żywa wiara przemieniona w czyn. A nie myślimy tu tylko o życiu prywatnem, jakkolwiek ono jest podstawą wszelkich stosunków społecznych i politycznych. Ta zgoda naszej wiary chrześciańskiej z naszemi uczynkami i w życiu publicznem objawiać się musi. W tem rękojmia zdrowia naszego, w tem siła i przyszłość nasza.

Jesteśmy narodem katolickim, przez Kościół na widownią świata powołani; z Kościoła i życie, i wielkość, i potęgę wynieśliśmy. Nie trzeba być głębokim znawcą przeszłości, aby wiedzieć, że ile w dziejach naszych mieliśmy chwil jasnych, dni chwały i tryumfu, wszystkie wynieśliśmy z tej tajemniczej spójni, która łączy nasz naród z Kościołem katolickim. Za każdą usługę oddaną Chrystusowej sprawie, Bóg płacił nam sowicie przyrostem siły, znaczenia i sławy. Wszak nie zkąd inąd urosła nasza potęga jagiellońska, jeno ze Chrztu św., który zanieśliśmy na Litwę; jak ostatniem odbiciem naszej chwały rycerskiej, które nas przez całe stulecie przy życiu utrzymało, była służba nasza w obronie krzyża pod Wiedniem.

Czem naród żył w potędze, tem i w niedoli odżyć tylko może. Nie łudzimy się bynajmniej, żeśmy w przepaści głębokiej, a nieprzyjaciele nasi u szczytu swej wielkości. A jednak pomimo burz i gromów, które nas przywaliły, pomimo nieprzeliczonych zastępów naszych wrogów odwiecznych, przeciw którym cała Europa nie zdoła stawić odpowiedniej siły, pomimo to wszystko, my ani na chwilę nie wątpimy o przyszłości Polski, jeśli będziem wiernymi Kościołowi, który nas wodził i dziś, któremu jesteśmy Polakami. Duchem katolickim przejęci, jak w przeszłości twarde nieraz dni przebyliśmy, tak i dziś, w upadku, znajdziemy siłę do odparcia lub wytrzymania wszystkich gwałtownych zamachów, wszystkich zdradnych pokus; i przyjdzie czas, który nas zastanie, choć ciężko wypróbowanych, ale zdrowych i wzmocnionych, pod zwycięzkim sztandarem. A warunkiem do tego: „życie prawdziwie chrześciańskie, zupełnie zgodne z wiarą i prawem, które wyznajemy."

Allokucja Leona XIII.

w dzień Bożego Narodzenia w odpowiedzi na powinszowania św. Kollegium kardynałów powiedziana, brzmi, jak następuje:

Uroczystość doroczna Narodzenia Zbawiciela, rozlewając wesołość w całym Kościele, jest także i dla Nas przedmiotem radości, a miłemi Nam są niezmiernie powinszowania i życzenia, jakie Nam składasz księże Kardynale w imieniu całego św. Kollegjum. Lecz ta radość byłaby dla Nas o wiele czystszą i głębszą, gdyby czasy obecne były dla Kościoła mniej zasmucające i mniej utrudniały rządy Kościoła.

Ze wszystkich trudności najważniejszą stanowi obecnie Nasze położenie, które zawsze uznawaliśmy, jako nie do zmienienia i które takiem się okazuje z dniem każdym bardziej w nowych faktach.

Rok, który się kończy, dowiódł, że w obecnych okolicznościach Papież w swem mieście Rzymie nie posiada nawet wolności miłosierdzia. Pamiętnem jest z jaką znaczna część prasy rzuciła się namiętnością, gdyśmy objawili zamiar urządzenia na Nasz koszt przy Watykanie szpitala dla cholerycznych, gdyby tego okazała się potrzeba; jakiemiżto podejrzeniami i niegodziwemi tłumaczeniami starano się przekręcić znaczenie tego aktu; przez jakież podstępy i groźby usiłowano przeszkodzić wykonaniu tego zamiaru, a nie potrzeba zaiste innego dowodu, jak twardym jest ten nowy porządek rzeczy, który niegodnie Papieża sprowadził na stanowisko człowieka prywatnego.

Lecz to nie dosyć — są i gorsze sprawy.

Powodem niezmiernej dla Nas goryczy i głębokiej boleści jest ta bezbożność, szerząca z pełną swobodą i bezkarnością doktryny heretyckie protestantów, czyniące wyłomy w najszczytniejszych i największych dogmatach naszej świętej religji — i to w tym Rzymie, ognisku wiary i stolicy najwyższego urzędu powszechnego i nieomylnego Kościoła, w tym Rzymie, gdzie powinna być otoczona skuteczną opieką nienaruszalność wiary i strzeżonym honor jedynej prawdziwej religji.

Serce się ściska na widok mnożących się pod opieką prawa publicznego świątyń heretyckich; na tę myśl, że jest dozwolonem w Rzymie otwarcie czynić zamachy na tę największą i najcenniejszą jedność Włochów, jedność religijną, a to za pomocą usiłowań ludzi szalonych, przyznających sobie misyę założenia dla Włoch nowego kościoła wspartego na innej opoce, niż ta, z której Chrystus utworzył fundament niewzruszony swej niebieskiej budowli.

A mamy nadto słuszne powody do obawy jeszcze innych napaści, niemniej groźnych przeciw religji i Kościołowi.

Przedstawiono znów parlamentowi ustawę o rozwodach, dozwalającą w wielu wypadkach zerwania węzła małżeńskiego, a więc przeciwną wprost danej od Boga człowiekowi zasadzie od początku świata: *Quod Deus conjunxit, homo non separet*, ustawa wręcz występująca przeciw nauce Jezusa Chrystusa powszechnego prawodawcy i całemu porządkowi Kościoła w sprawach małżeństwa; — ustawa, nieuznająca wielkiego Sakramentu, do jakiego małżeństwo podniósł Chrystus, a zbliżająca go do znaczenia prostego kontraktu cywilnego; ustawa, poniżająca i upokarzająca kobietę, naruszająca wychowanie i interesa dzieci, zrywająca węzły społeczności domowej, która niszczy, rozsiewająca w rodzinach niezgodę, będąca źródłem zepsucia obyczajów publicznych i początkiem upadku i ruiny państwa.

A przecież doświadczenie czasów niedawno minionych, było tak gorzkie i tak smutne, że zmusiło samych nawet zwolenników rozwodu do przywrócenia w kodeksach nierozerwalności małżeństwa.

Gdyby atoli życzeniu sekt i dążeniom wolnomularstwa miało się stać zadość, ujrzanoby ustawę tak przeciwną zasadom katolickim, ogłoszoną w Rzymie, zkąd powinnoby rozchodzić się na całe chrześcijaństwo tylko czyste światło prawdy objawionej i wspaniałość życia katolickiego.

Jeśli Bóg raczy odwrócić od Włoch podobną klęskę, składać Mu będziemy najgorętsze dziękczynienie, ale nie przestaniemy uczuwać obawy, dopokąd trwać będzie obecny stan rzeczy. Przeciwny sam w sobie godności i niepodległości Papieży, ubliżający ich wolności w wykonaniu najwyższej ich władzy, jest rzeczą nieuniknioną, że takim okazuje się przy każdej sposobności; czujemy coraz bardziej gnębiący ciężar obcego panowania, który coraz jawniej okazuje światu katolickiemu niemożność pogodzenia się z nim i pozostania obojętnym wobec niego.

Syn Boży, który stał się człowiekiem, który nawet będąc dzieckiem, zdołał prześladowania bezbożnych uniknąć, a swoją boską potęgą zmienił postać świata, nie przestanie z pewnością bronić Kościoła zbolałego i polepszyć los swego zastępcy. Lecz niechaj wszyscy katolicy świata całego przyspieszają działania miłosierdzia boskiego ciągłemi modlitwami, a zwłaszcza życiem prawdziwie chrześcijańskiem, zupełnie zgodnem z wiarą i prawem które wyznają. Z takiemi uczuciami miło nam odpowiedzieć z pełni serca naszemi życzeniami na życzenie św. Kollegium. A w zadatek najcenniejszych darów Nieba, udzielamy wszystkim członkom św. Kollegium, biskupom, księżom i wszystkim osobom tu obecnym błogosławieństwa Apostolskiego.

KORESPONDENCJE.

Kraków dnia 30. grudnia.

(§) Korespondencję dzisiejszą pragnę poświęcić dalszemu rozpatrzeniu się w sprawie ubogich. Zebrany przez byłego prezydenta komitet, zastanawiając się nad uwagami prof. Zolla, jakie w poprzednim liście skreśliłem, uznał za potrzebne sporządzenie listy ubogich miasta Krakowa i wyznaczył z grona swego trzech członków z poleceniem, aby zbadawszy propozycję prof. Zolla przedstawili pełnemu zebraniu projekt zaprowadzenia kontroli ubogich. Zarazem ustanowił komitet drugą delegację złożoną z trzech osób z poleceniem, aby ta, korzystając z uwag w sprawozdaniu prof. Zolla przytoczonych, i zbadawszy projekt hr. Dębickiego urządzenia domu dobroczynności w Krakowie, jak również projekt adwokata dra Władysława Markiewicza co do zawiązania nowego Towarzystwa opieki ubogich, przedstawiła komitetowi pozytywne wnioski.

Delegacja do przedstawienia projektu ułożenia listy ubogich, odbywszy dwa posiedzenia, uznała za konieczne: 1) aby tak, jak to proponuje wnioskodawca, podzielić miasto przynajmniej na 24 okręgów i w każdym ustanowić opiekuna ubogich i jego zastępcę, a na opiekunów ubogich powołać najzacniejszych obywateli miasta; 2) aby listę ubogich za staraniem prezydenta już przygotowaną uzupełnić ile możności w sposób przez wnioskodawcę proponowany i następnie: 3) rozdzielić ogólną listę wedle miejsca zamieszkania ubogich na listy okręgowe, udzielić je ustanowionym opiekunom ubogich, celem zbadania i uzupełnienia takowych, ażeby następnie na podstawie tych przez opiekunów ubogich sprawdzonych i uzupełnionych list okręgowych, utworzyć można ogólną listę ubogich.

Druga delegacja rozbierała na zebraniach swoich przekazane jej projekta hr. Dębickiego i dr. Wł. Markiewicza, posiłkując się przytem sprawozdaniami „Towarzystwa domu przytułku i pracy", jaki istniał w Krakowie w r. 1864 i 1865 jako zakład gminy.

Opracowana w ten sposób przez ankietę i delegowane komisje sprawa ubogich, weszła nareszcie do Rady miejskiej krakowskiej w styczniu 1882 r. w formie „Projektu urządzenia gminnej opieki w Krakowie." Projekt ten wypracował p. Karol Langie, doskonały znawca stosunków krakowskich i spraw ubogich. W pierwszej części projektu podał p. Langie zarys organizacji gminnej opieki ubóstwa, oparty na wnioskach i referacie prof. Zolla; w drugiej zaś części projektu przedstawił potrzebę kilku „naglących urządzeń", mianowicie: urządzenie domu przytułku i pracy dla mężczyzn i takiegoż domu dla kobiet, dalej projektował tak zwane zakłady „przezornej dobroczynności", jako to: szkołę dla służących, takiż zakład dla chłopców, dalej nadzór szynkowni i nadzór pokątnych lombardów.

W projekcie powyższym podniósł referent wyraźnie, że jakkolwiek dopiero wnioski komisji dobroczynności na podstawie statystyki wykażą, jakie szczególnie kierunki opieki podjąć gminie wypadnie, do czego trzeba koniecznie dłużej trwających badań i roztrząsań, to przecie już teraz zarządzić trzeba najpilniej środki, ażeby poskromić niepomiernie wzmagające się w mieście żebractwo, a zarazem ustrzedz młodzież ubogą od popadnięcia w nędzę, wyradzającą ostatecznie żebractwo.

Cóż stało się jednak z całą powyższą pracą ankiety i z przygotowanemi przez nią wnioskami? Komisja rozpoczęła swoje prace za prezydentury dzisiejszego Marszałka krajowego dra Zyblikiewicza w r. 1878 a zakończyła je, jak już nadmieniliśmy, w r. 1882 za prezydentury p. dra Weigla. Za tej ostatniej prezydentury wiele niestety rzeczy wzięło bądź niefortunny obrót, bądź zupełnie zamarło. Taki sam smutny los spotkał i projekta komisji czyli ankiety w sprawie ubogich. Wprowadzona na posiedzenie Rady miejskiej sprawa, jednym zamachem upadła; nie miał jej kto bronić w Radzie, bo członkowie ankiety przeważnie do Rady nie należeli, nie broniono jej ze strony Prezydjum, choć nikt niezawodnie więcej nie ma sposobności poznać stanu ubóstwa w naszem mieście, jak Prezydent, i w tym celu odpowiednie środki wynaleść. Głównem dążeniem ankiety było, aby doprowadzić można do skutku sporządzenie ogólnej listy ubogich i zaprowadzić ścisłą ich kontrolę tak, aby w niesieniu pomocy ubogim, wszystkie instytucje dobroczynne, prywatne, jak również Gmina i jej mieszkańcy mogli współdziałać. Owoż takie urządzenie nazwał jeden z radców miejskich „cechem ubogich" a to wystarczyło, by Rada miejska, nie rozpatrzywszy się dobrze w sprawie, odrzuciła projekt komisji, nie powziąwszy żadnej rezolucji, co dalej w tej sprawie czynić należy.

Sprawa upadła więc zupełnie, dzięki niedostatecznej obronie z jednej strony a dowcipowi parlamentarnemu radcy miejskiego z drugiej strony. Jak jednak nigdzie na świecie nie można się łudzić nadzieją możności zupełnego wytępienia żebractwa, tak najmniej u nas łudzić się można tą nadzieją, gdzie i miłosierdzie i tradycja narodowa dają żebractwu otuchę, a gdzie już w XV. wieku, jak przypomniał p. Langie, istniało w Krakowie z upoważnienia biskupa Oleśnickiego bractwo żebraków i w kościele WW. Świętych miało własny ołtarz.

Sprawa ubogich nie usunie się zatem nigdy z porządku dziennego, i wydawać będzie chyba tylko coraz większe złe, do którego w ostatnich czasach przyczyniają się i złe socyalne, bo tylko w warstwach ubogich i opuszczonych przez urządzenia społeczne, znajduje socjalizm osobny materjał do antispołecznych eksperymentów.

Z tego powodu mniemamy, że sprawa uregulowania opieki nad ubogimi wejdzie niebawem na nowo na porządek dzienny naszych spraw miejskich, czego poważną wskazówką jest poruszenie tej sprawy w programie Prezydenta Szlachtowskiego. Przemawiają zatem względy zarówno ludzkości jak i dobra miasta. Wszelkie urządzenia i naprawy u góry nie wydadzą pożądanych owoców gdy skutkiem braku opieki i dozoru w dolnych warstwach społeczeństwa szerzyć się będzie żebractwo, demoralizacja i otwierać się będą szczeliny do władania „czarnej ręki."

GŁOSY PRASY.

Nowy Rok przynosi zwykle albo artykuły refleksyjne, układane na wzór rachunku sumienia, albo kronikarskie, układem przypominające pospolity raptularz. Owoż *Dziennik Polski* przynosi nam dzisiaj sążnisty artykuł z tej drugiej kategorji. Kronikarskim sposobem notuje co się działo we Francji i Anglji, w Belgji i Hollandji, w Szwecji i Norwegji, w Honolulu i na Popokatepeklu, a z skromnością właściwą temu pismu, uprzedza czytelnika, że go długo tym raptularzem nudzić nie będzie.

„Niestety! — pisze *Dziennik Polski* — skromna rola organu prowincjonalnego nie upoważnia nas rozwodzić się obszernie nad wypadkami ogólno światowego lub europejskiego znaczenia, a szczupłe ramy naszego dziennika nie dozwalają nam szczegółowo rozebrać wypad*ki*, specjalnie nas dotyczące."

Gdyby nie ten brzydki *accusativus tromtadraticus*, nie mielibyśmy nic przeciw temu, żeby *Dziennik* jak najobszerniej i jak najmądrzej prawił nam i o naszych i o ogólnoświatowych wypadkach. Ale kto jednego dnia staje na bakier z logiką, a drugiego z gramatyką, ten prawdopodobnie ani o Popokatepeklu ani o Kulikowie nie powie nic takiego coby... Bismarkowi zaimponowało.

Gazeta Narodowa zastanawia się dziś nad tem, po co Bismark zjeżdża się z Ferrym i po długich refleksjach wyznaje z „skromnością organu prowincjonalnego", że właściwie nie wie, po co ten zjazd ma się odbyć. Może idzie o Hollandję? A może o Alzację i Lotaryngję? A może Niemiec pójdzie na Anglika, a Francuz zajedzie z tyłu? Kto to wie, co przygotowuje ten kanclerz żelazny!...

MAŁY FEJLETON.

17 równa się 18.

(Legenda egipska).

Pod wysmukłą palmą, której liście do wachlarzy podobne, tworzyły gęstą drzewa koronę, — na jedwabnej makacie, przerabianej srebrnemi i złotemi nićmi, — leżał siwobrody starzec, Stubramnych Teb mieszkaniec szczęśliwy, mistrz cyfr i astrolog. Z rozkazu bogów miał on za chwilę wstąpić w krainę wieczystej ciemności, więc po raz ostatni chciwie się wpatrywał w purpurowe blaski wieczornego słońca, którego promienie ślizgały się po marmurowych pałacach stolicy pierwszego ludu na ziemi. A gdy już słońce poszło na spoczynek, którego przez połowę doby używa w krainie Czarnych ludzi, natenczas starzec wzrok swój skierował na trzech synów, stojących przed nim, i tak do nich przemówił:

— Bogom przedwiecznym niech będzie chwała! Oni mię uczynili człowiekiem bogatym, bo w stajni mej stoi siedmnaście wielbłądów, które z ziemi etiopskich królów wożą do Teb mirrę, zioła lecznicze, kadzidła i maście. Owe wielbłądy między was podzielę. Ty, mój pierworodny, weź połowę stada. Ty, drugi, radośnem sercem przyjm trzecią część jego; a ty, o najmłodszy, dorabiaj się mienia temi wielbłądami, które w stajni zostaną, gdy obaj starsi bracia swoje zabiorą. A mówię ci, że ich dwa zostanie.

To rzekłszy, starzec głowę nakrył płaszczem i duch jego uleciał w krainę ciemności. Wtedy rzekł pierworodny:

— Ażaliż duch mądrości opuścił przed śmiercią ojca naszego? Z 17 wielbłądów kazał mi wziąć połowę, czyli 8½. Byłoby głupstwem zabić jednego wielbłąda i wziąć jego połowę, bo na cóżby ona się zdała? Całe Teby pokazywałyby na nas palcami!

Z kolei ponurym głosem ozwał się drugi:

— Wstrętnemi są bogom nierozsądne śmiertelników czyny! Wyznaczona mi trzecia część stada składa się z 5⅔ wielbłąda. Ażaliż drugie zabijemy zwierzę, mające wartość wtedy jedynie, gdy żyje, abym z niego mógł wziąć ⅔ tuszy?

Gdy głos jego umilkł, najmłodszy z braci w te górnolotne odezwał się słowa:

— Czy krokodyle dochodzą mnie ryki, czy głosy synów, stojących przed ciałem ojcowskiem? Biada wam, nierozsądni! Niech przedwieczne bogi oliwą napełnią swe uszy, aby nie słyszały niecnych słów waszych. Jako ojciec rzekł, tak się stać musi!

Wtedy pierworodny okrutnym zawrzał gniewem i takie rzucił wyrazy:

— O, ty, spłodzony w starości, gdy krew wodą się staje! Maż-że nas uczyć? Twoje miejsce przy miękkich niewiastach, co żółtą wodą Nilu piorą bieliznę!

A drugi wnet dorzucił, dobywając miedzianego miecza:

— Idź w ślady ojca, abyś mu powiedział, że się nie stało wedle jego woli!

Wtedy najmłodszy także dobył miecza, a ten w jego dłoni jako błyskawica migał i w sercach starszych braci zbudził bladą trwogę, która do nóg ich przypięła skrzydła ucieczki.

Wtedy najmłodszy dźwignął ciało ojca i na barach zaniósłszy do miasta, przystojnym uczcił pogrzebem.

Tymczasem dwaj starsi srogi bój zaczęli. Teby się zamieniły w trzy wrogie obozy. Umilkły karawanów dzwonki i wrzawa kupiecka ustała, a fenickie okręta, zbudowane z cedrów Libanu i grubą skórą obciągnięte misternie, przestały przybijać do portu. Skorzystał z tego Sezostrys, król ubogiego ludu, co się małemi osadami gnieździł wśród bagien dolnego Nilu. Przekopał on do morza kanał szeroki, który błota osuszył; i zbudował Memfis, a do miasta tego wnet się garnąć począł wszelki lud handlowy. Skorzystał także z tego chytry król hebrajski, co go Salomonem zwano. On pogłębił rzekę Eufrates, płynącą z gór Ormiańskich do Perskiej zatoki; wysokiemi ją otoczył wałami i założył miasto Palmirę z portem tak wielkim, że tysiąc okrętów mogło się w nim zmieścić. Odtąd z Indjów dalekich wszelki handel poszedł tą drogą do Azji Mniejszej, a porty Czerwonego morza stanęły pustką. Teby się poczęły wyludniać tak prędko, że po kilkunastu latach zostali w nich tylko wojujący bracia. A tak zawzięcie wojowali oni, że szczęk ich orężów rozlegał się z końca w koniec świata.

Dowiedział się o tem dwóchset-letni starzec, mieszkający tam, gdzie Herkulesowe słupy nurzają się w morzu, a że był przyjacielem ojca bojujących braci, więc dosiadł jedynego wielbłąda i po trzyletniej podróży, przybył do Teb, aby przeciwników pogodzić. Widząc zaś ich zażartość okrutną, nie użył słów idących z serca, lecz do ich chciwości przemówił:

— O, wy, karmieni głupotą, pełzającą po ziemi! Posłuchajcie słów moich! Siedemnastoma wielbłądami podzielić się nie możecie wedle woli ojca waszego, bo mądrość uciekła przed brzękiem orężów. Ja wam oddaję mego jedynego wielbłąda. Macie więc 18; dzielcie się niemi jak ojciec przykazał.

I poczęli bracia się dzielić.

Pierworodny wziął połowę stada, więc 9.

Drugi z rzędu, trzecią część stada, więc 6.

Najmłodszemu zaś ojciec kazał wziąć 2.

I wypadło, że 17 wielbłądami podzielić się można, wedle woli zmarłego cyfr mistrza.

Wtedy dwóchsetletni starzec, dosiadłszy znowu swego wielbłąda, ku domowi swemu głowę jego obrócił, a przejeżdżając mimo ruin Teb Stubramnych, rzekł: „Niech się ta miejscowość odtąd nazywa Luks-a-or!" A, jak wiadomo, Luks-a-or, znaczy: miejsce głupców. I tak się do dzisiaj zwie ta miejscowość.

* * *

Żart matematyczny, zawarty w tej legendzie, tak się rozwiązuje:

Wielkość całego stada wielbłądów nazwijmy przez X.;

wtedy pierwszy syn otrzymuje $\frac{X}{2}$; 2gi syn $\frac{X}{3}$; a 3ci syn 2 wielbłądy.

Ponieważ zaś wiadomo, że wszystkich wielbłądów było 17, zatem:

$\frac{X}{2}+\frac{X}{3}+2=17$. Stąd, sprowadzając do jednego mianownika, otrzymamy $\frac{3X}{6}+\frac{2X}{6}+2=17$. A stąd znów dodając do siebie ułamki, otrzymamy $\frac{5}{6}X+2=17$. Następnie wykonywamy działanie:

$$\frac{5}{6}X = 17-2 = 15$$
$$5X = 15\times 6 = 90$$
$$X = 90/5 = 18$$

A ponieważ wielbłądów było 17, przeto

17 = 18.

KRONIKA.

Z życia towarzyskiego. Wtorkowy raut u J. Eks. państwa Namiestnikowstwa Zaleskich wypadł bardzo świetnie. Również znakomicie się udają poniedziałkowe zebrania u hr. Stanisława Badeniego W gościnnym domu hrabiego gromadzą się wszystkie znakomitości naszego grodu.

Ekspedycja hr. Lanckorońskiego. Wiadomo czytelnikom, iż hr. Lanckoroński zorganizował w r. b. wyprawę naukową do Małej Azji, i że [illegible] w niej wzięli uczeni i arty[illegible] tej ekspedycji zwiedziwszy [illegible] Lakonję ze stolicą Koniah, [illegible] do Wiednia.

Na razie nie jesteśmy [illegible] nikom naszym rezultatów [illegible] wych, nim jednak to uczy[illegible] simy na krótkiej wzmiance [illegible] miejscowości, zupełnie doty[illegible] ków nieznane, napotkali [illegible]

---

grozić zaczyna? Kto wie, czy nie runie on wkrótce z całym gabinetem swoim.

— Nie czytałem o tem w „Debatach" — rzekł spokojnie Budzyński.

— Co tam „Debaty!" Czytaj „Reformę", to się dowiesz! A zresztą, nie koniecznie z gazet które wszystkie, jedne przed drugiemi, durzą swoich czytelników, dowiedzieć się czegoś można....

Tu Sławianowski zatrzymał się przez chwilę, a potem przymrużywszy jedno oko i uśmiechnąwszy się tajemniczo, dodał:

— Widziałem dziś w pewnem zebraniu Ledru-Rolina i słyszałem jak mówił: „Oj! zobaczycie, że będzie kuso z Gizotem..."

— Cóż to nas obchodzi? — wtrącił starszy z braci X. — Ten czy ów minister, dla nas wszystko jedno. Nie stanie Gizota, będzie Thiers lub jeszcze inny.

— A jeżeli nie będzie żadnego? — podchwycił Sławianowski.

— Jakto żadnego?

— To jest chciałem powiedzieć, jeżeli zamiast ministra nastanie ministrowa... Madame... la Republique, par exemple?... Quand dites vous?

— Pas de danger! — ozwał się ironicznie Budzyński. — Ludwik Filip nie ustąpi miejsca takiej damie... ustrojonej w czapeczkę frygijską. Ma on dwie gwardje: „Municypalną" i „narodową"... podtrzymają go one silnie. I wierzcie mi, ani krzyki „Reformy", ani deklamacje pana Lamartina, ani nawet emeuty uliczne nie zaszkodzą mu wcale.

— Hum! Qni vivra-verra — przebąknął Henryk.

— O! — zawołał żwawo Gołębiowski. — Słyszałeś? Młodzi, zwłaszcza też studenci — wiedzą najlepiej, co się święci — ziomek Henryk jest przecież studentem medycyny! Co? — dodał zwracając się do przyszłego doktora. — Powiedz nam obywatelu, jak się tam u was zapatrują na taki stan rzeczy?

— Et! — przerwał Budzyński. — U nich zapatrują się częściej na... ładne gryzetki, niż na brzydką politykę. Wam się zdaje, panowie demokraci, a raczej „obywatele" republikanie, przebrani za demokratów, przez wzgląd na formę rządu, pod którym żyjecie, że dla waszych zachcianek, Francuzi zrobią rewolucję i może któremu z was ofiarują krzesło prezydjalne w nowej republice?

Druga koperta zawierała list od matki i... od *Niej*. Pieniędzy w nich nie było, tylko zapowiedź o wysyłce ich, w niedalekiej przyszłości. Lecz znalazłem tam rzecz droższą... Wierzcie mi czytelnicy — droższą istotnie! Opłatek przełamany drogiemi rękami ukochanych moich.

Chcąc pokryć coraz silniejsze wzruszenie, odezwałem się drżącym głosem:

— Oto opłatek z kraju, koledzy! Rozłammyż się tym świętym chlebem rodzinnym; a potem, wszak pozwolicie mi już teraz, gdy zwłaszcza są środki po temu... ugościć was serdecznie!

— A, no... teraz, gdy jesteś Krezusem — wyrzekł z poczciwym uśmiechem Budzyński — upoważniamy cię do gospodarowania przy tym stole na twój własny rachunek. Możesz pozwolić paru tym złotym orzełkom — dodał wskazując na półimperjały — wyfrunąć z rulonu, wprost do hotelowego bufetu.

Szepnąłem kilka słów Henrykowi, który wyszedł z nowemi dyspozycjami do bufetu. Sam zaś zwracając się do reszty towarzystwa i trzymając w ręku opłatek, rzekłem:

— Życzę każdemu z was, ziomkowie, ażeby doznawał zawsze takiej radości, jaką przepełnione jest serce moje w tej chwili.

I poczęliśmy rozłamywać opłatek w milczeniu.

Dotąd, trzymałem się jeszcze na wodzy — lecz skorom spostrzegł, jak starzy weterani odjąwszy od ust cząsteczki ułamanego opłatka, zawijali je w papierki i chowali do pugilaresów rękami drżącemi... skorom wreszcie zobaczył grube łzy, spływające przez oszramioną twarz Gołębiowskiego a staczające się także i po wąsach byłego fechmistrza — upadłem na krzesło i rozpłakałem się, jak dziecko...

Po chwili — wśród której panowało milczenie ogólne, uroczyste, usłyszałem jakiś szmer zaniepokojenia do koła...

Odjąłem dłonie z twarzy i spostrzegłem młodszego brata J., który z twarzą śmiertelnie bladą i drgającemi ustami, przechodził ku drzwiom zataczając się nieco, acz wsparty na ramieniu brata.

Chciałem podbiedz ku niemu — lecz Budzyński powstrzymał mnie silnie.

— Daj mu pokój! — szepnął mi do ucha. — Biedny chłopiec, otrzymał niedawno wiadomość z kraju o ciężkiej chorobie matki... Twoje listy i ten... opłatek — musiały obudzić w nim jakieś wspomnienia, jakieś zawiedzione nadzieje... W samotności wypłacze się i uspokoi nieco. Znam go! Nosi on w piersi rycerza, serce niewieście, lecz tak dumne, że płakać przy ludziach nie zechce — choćby i pęknąć miało... Potem, pójdziemy do niego wszyscy.

Po odejściu braci X. powrócił za chwilę Henryk — a za nim ukazały się półmiski i koszyk z butelkami „zapieczętowanego" wina — niesione przez hotelową służbę — uśmiechniętą wesoło i życzliwie.

Raz jeszcze uściskaliśmy się serdecznie — wszyscy — a otarłszy jedni oczy, drudzy wąsy zwilżone świeżemi łzami, zasiedliśmy do owej pierwszej, choć nie ostatniej, na tułaczce Wilji, która zaczęła się tak smutnie a skończyła — wesoło.

Bo i Ludwik Norwid, po którego posłałem fiakra z bilecikiem, przyjechał a i bracia X., po niejakim czasie, powrócili wraz z wysłaną po nich deputacją — zdrowi i uspokojeni — na twarzach przynajmniej...

KONIEC.

zacji starożytnej i średniowiecznej, pomniki greckie, rzymskie, byzantyjskie i arabskie. Naczelnik ekspedycji hr. Lanckoroński zakupił bardzo wiele cennych przedmiotów muzealnych. Korzyści więc tej ekspedycji zbytecznem by było udowadniać, zwłaszcza, iż to dopiero początek, albowiem wyprawy takie ponowić się mają w dwóch następnych latach.

Mianowania. Jego Ekscelencja p. Namiestnik zamianował prowizorycznych c. k. koncypistów namiestnictwa: dra Eugenjusza Przerąb-Hauenschilda i dra Michała Moysę-Rosochackiego prowizorycznymi c. k. komisarzami powiatowymi; zaś konceptowych praktykantów c. k. namiestnictwa: Emila Mikołaja dwóch imion Czepielowskiego i Marjana Wolskiego prowizorycznymi koncypistami namiestnictwa.

C. k. sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował: Wiktora Tustanowskiego, konceptowego praktykanta c. k. namiestnictwa, Jana Lisiewicza, prow. adjunkta w Bośnji, Bronisława Sandeckiego, prow. auskultanta w Bośnji, i Franciszka Jana Balzara, praktykanta sądowego, bezpłatnymi auskultantami dla swego okręgu.

Komitet pomnika Ad. Mickiewicza uprasza wszelkie osoby i instytucje, ktreby miały jeszcze u siebie jakiekolwiek pieniądze, czy to na budowę pomnika, czy na przewiezienie zwłok, czy na sarkofag, aby pieniądze te odesłały bezzwłocznie na ręce prezydenta m. Krakowa dra Szlachtowskiego.

Panny Bulewskie opuszczają już miasto nasze i w przyszłą niedzielę udają się do Rzeszowa. Zaproszone zostały przez miejscowe kółko literacko-muzyczne celem urządzenia koncertu.

Dar cesarski. W Węgrzech założony został niedawno instytut emerytalny dziennikarzy węgierskich. Na rzecz tego instytutu złożył cesarz kwotę 400 zł. ze swojej prywatnej szkatuły. — Pismem z 24 b. m. zawiadomił prezydent ministrów p. Tisza prezesa instytucji emerytalnej, redaktora „Pester Lloyda" dra Maksymiljana Falka, o powyższym darze, co dzienniki węgierskie ogłaszając, podnoszą, że „znaczenie materjalne tego daru królewskiego zwiększa się moralną wartością, jaka wypływa ztąd, że król interesuje się łaskawie sprawą dziennikarstwa węgierskiego."

Z prasy. *Sylwan*, organ galicyjskiego Towarzystwa leśnego, który dotychczas wychodził we Lwowie, przeniesiony został od Nowego Roku do Krakowa.

Do zakrystji i skarbca kościoła farnego w Trembowli w nocy na 25. b. m. dobyli się — jak donoszą do gazety urzędowej — niewyśledzeni dotychczas złoczyńcy, rozebrawszy mur zpod dwóch okien. W zakrystji rozbili kłódkę u skrzyni ze świecami, ale nic nie zabrali; zaś w skarbcu, odbiwszy zamek od szafy, w której przechowywano pieniądze kościelne i kosztowności: zabrali dwa banknoty — jeden na 100 zł. formy nowej, drugi na 50 zł. formy dawniejszej, tudzież skrzynkę ze znaczną ilością banknotów jednoreńskowych jakoteż srebrnych monet po 1 zł., 25 ct., 20 ct. i 10 ct. — W skrzynce tej znajdowała się także srebrna moneta rosyjska na 25 kopiejek, jeden dawny banknot na 1 zł. i duża ilość zdawkowej monety miedzianej razem do 380 zł., oraz trzy sznurki prostych korali i srebrne serce. Wypróżnioną z pieniędzy skrzynkę wraz z koralami zostawili złoczyńcy w ogrodzie klasztornym, tudzież zgubili lub porzucili banknot na 1 zł., dawną monetę srebrną na 25 ct. i dłuto używane do rozbijania zamków. Sprawców, jak wskazywały ślady, było trzech. Dochodzenie jest w toku.

Ośmiowiekowa rocznica. W tomie drugim „Monumentów" Bielowskiego znajduje się wzmianka, że w roku 1085. biskup bamberski Otton otworzył w Krakowie szkołę z językiem wykładowym polskim. A zatem w roku przyszłym przypada ośmiowiekowy jubileusz tego dziejowego faktu.

Nieszczęśliwy wypadek. Pan Antoni Tr. idąc wczoraj koło cerkwi wołoskiej potknął się i padając skaleczył się niebezpiecznie w głowę. Na pół nieprzytomnego odwieziono do domu.

Galic. kasa zaliczkowa. Wczoraj odbył się w Sądzie krajowym wybór zarządcy masy upadłej. Zgromadzeni, przedstawiający kapitał około 90.000 złr., wybrali zarządcą masy adwokata dr. Dzidowskiego, zastępcą jego dr. Błażejowskiego, na wydziałowych zaś pp. Podlewskiego, Józefa Stankowskiego i Michała Bełczyńskiego, a na zastępców wydziałowych pp. Oswalda i Steckiego.

Imieniem mniejszości wierzycieli proponował p. Marjański na zastępcę masy dr. Pająka.

Pomyłka druku. We wtorkowym numerze *„Przeglądu"* w korespondencji z Krakowa wydrukowano przez pomyłkę słowa: „przez *śp.* Karola Langiego", zamiast „preez *p.* Karola Langiego".

Zapiski policyjne. Skradziono z zamkniętej piwnicy pod l. 4 ul. Teatralna około 90 butelek wina białego i czerwonego wart. 75 zł., pod l. 5 ul. Starozakonna pierzynę wart. 10 zł. — Zgubiono: p. A. zgubił kwotę 64 zł. banknotami w chusteczce związane. — Znaleziono: W policji złożono książkę szkolną „zadania do tłumaczenia z polskiego na łacińskie z podpisem Zdanowicz, szopowy zarękawek mały. — Zakwestjonowano koc pliszowy z wierzchu koloru dzikiego, pod spodem czarnego.

Wydalił się z Winnik przed kilku dniami zarobnik Tomasz Mazur, mający lat 54, wzrostu średniego blond włosów, słaby, poszukuje za nim rodzina.

= **Kraków** dnia 30. grudnia. (Koresp. *Przeglądu*). Stary rok zakończy się jutro nabożeństwami dziękczynnemi w kościołach krakowskich a i prośbą o lepsze czasy. Na temat narzekań na złe czasy spisano już bardzo wiele foljałów, niezawodną jednak jest rzeczą, że przyczyna złych czasów leży przeważnie w nas samych, usunięcie jej więc i naprawa jest w naszym ręku. Bodaj więc nastały lepsze czasy!

— Doniosłem już wczoraj o wyborze sędziów konkursowych, dokonanym na pełnem posiedzeniu komitetu pomnika Mickiewicza. Wskutek rozpisania konkursu nadesłano dotąd 7 modeli, mianowicie: 2 z Warszawy, pod godłami X (w kółku) i „Ziarnko do Ziarnka", jeden z Paryża z godłem „Wdowi grosz"; jeden ze Stanisławowa pod godłem „Dobra wola"; jeden z Włoch pod znakiem N. T. C.; jeden ze Lwowa pod znakiem J. K. 25.

— Wczoraj odbyło tutejsze Towarzystwo techniczne walne zebranie, na którem dokonało wyboru zarządu. Wybrani zostali; prezesem inżynier p. Emil Serkowski, wiceprezesem architekt p. Stryjeński, sekretarzem p. Dąbrowski, skarbnikiem starszy inżynier p. Sare, bibliotekarzem prof. Stadtmiller, zastępcą sekretarza p. Biborski, a bibliotekarza p. Borelowski.

— Ordynarjat biskupi w Krakowie wydał okólnik tej treści, że ponieważ doszło do wiadomości ordynarjatu, iż miłośnicy starożytnych zabytków, znalazłszy jaki przedmiot w kościołach tutejszej dyecezji, usiłują go nabyć pod pozorem już to jego zniszczenia, już też, iż do użytku liturgicznego przydatnym być nie może, a tym sposobem niektórzy z rządców kościoła w zapomnieniu, że nie są właścicielami, ale tylko zarządcami własności kościelnej, samowolnie sprzedali lub ofiarowali cenne starożytne przedmioty, ordynarjat przeto biskupi przypomina, że ktoby dobra, kielichy, tace, ornaty, krzyże, wota, lub inne zgoła sprzęty darował, sprzedał lub aljenował bez odniesienia się do władzy dyecezjalnej, ma być ukarany pozbawieniem beneficjum, a nadto tak długo zostawać w klątwie, póki nie zwróci rzeczy aljenowanej. Gdy zaś w Krakowie istnieje Muzeum Narodowe, obowiązkiem duchowieństwa polskiego jest czuwać nad tem, by w danych razach pamiątki tego rodzaju zostały w kraju i stały się własnością narodową, nie zaś osób prywatnych, lub niekiedy nawet cudzoziemców.

— Prof. Marjan Sokołowski i artysta p. Malczewski, którzy uczestniczyli w wyprawie naukowej, podjętej przez hr. Karola Lanckorońskiego do Małej Azji, przybyli wczoraj do Krakowa. Wyprawa, zwiedziwszy Pamfilję, część Pizydji i Lakonię, powróciła w tych dniach do Wiednia, z niemałemi podobno zdobyczami naukowemi.

— W teatrze tutejszym odegranem będzie w Nowy Rok wodewil w 8 obrazach ze śpiewami i tańcami p. t. „Jak Kraków płacze i śmieje się." W sobotę powtórzonem będzie ten wodewil, w niedzielę zaś przedstawioną będzie „Podróż po Warszawie."

Redakcja Przeglądu składa swym czytelnikom, współpracownikom zamiejscowym i korespondentom serdeczne noworoczne życzenia.

ROZMAITOŚCI.

— **Teatr krakowski.** Piszą nam z Krakowa: Druga już powieść Kraszewskiego dostarcza materjału do sumiennego utworu. Po „starej baśni", udramatyzowanej przed paru laty, spróbowano użyć „chaty za wsią" do skreślenia dramatu, i to w dwóch wersjach. Przeróbki pani Zapolskiej, dawanej we Lwowie, nie znamy; natomiast święta Bożego narodzenia przyniosły naszej scenie pracę pani Mellerowej i p. Galasiewicza, ilustrowaną muzyką pana Noskowskiego, która miała wielkie powodzenie tego lata w jednym z teatrów ogródkowych warszawskich.

Czy wybór „chaty za wsią" za wątek do dramatu był zupełnie trafny, nie będziemy rozbierać; ale gdy głównemi szlakami tej powieści są obrazowość i ustępy liryczne, pierwiastki, które z konieczności zniknąć musiały w przeróbce scenicznej, więc też i sztuka o tyle niżej stoi od swego źródła, co zresztą nie jest winą autorów. Charaktery zarysowują się w sztuce bardzo słabo; mnóstwo psychologicznych momentów, dokładnie uwydatnionych w powieści, opuszczono, a ztąd wiele zdarzeń, przesuwających się przed oczami widza, wiele uczuć różnego rodzaju, objaśniających się u głównych postaci, nie mają dostatecznego umotywowania.

Kraszewski przedstawił człowieka wykolejonego ze zwykłej drogi siłą gwałtownego uczucia. — Tumry, odtrącony przez swoich, nie otrzymuje wstępu do cudzych; porzuciwszy cyganów, nie może stać się spokojnym włościaninem, a dodajmy od razu, że nie ma on ani dość siły, aby zerwać z przeszłością, ani dość stanowczości, aby opanować swoje nowe stanowisko. Miłość Motruny wystarcza mu na krótko; życie ciche i jednostajne nie zadowalało go nigdy, tak że przy pierwszem spotkaniu z dawniejszymi towarzyszami, przy pierwszym wybuchu namiętnej Azy stare nałogi i młodsze uczucia biorą w nim górę i zaczyna się walka pomiędzy obowiązkiem wyrozumowanym a rzeczywistemi popędami. W tej walce ginie Tumry z własnej swojej winy, dla słabości, jaka go cechuje. Oto wątek dramatu. Jego bohaterem jest Tumry, reszta to tylko tło i otoczenie. W powieści obszernie i loicznie całą tę myśl przeprowadził Kraszewski. Dramat jest za ciasny, mieści w zwoich ramach tylko epizody i rozrywa się na pojedyncze momenta ani dość wybitne, ani dość powiązane. Dlatego utwór ten może mieć jedynie powodzenie jako sztuka ludowa, z całym przyborem tańców, śpiewów, strojów itp. ilustracyj. Muzyka p. Noskowskiego charakterystyczna i melodyjna, nadzwyczajnie podnosi „chatę za wsią", dodając jej wiele uroku i harmonji. Jesteśmy pewni, że we Lwowie, przy pomocy sił tamtejszej operetki, podobałaby się publiczności i zapełniałaby teatr przez kilka wieczorów, jak to miało miejsce u nas.

Wystawa była w Krakowie staranna. Pan Rieger jako Tumry i panna Sułkowska jako Motruna grali bardzo dobrze, a tylko śpiewne siły i orkiestra nie były zupełnie wystarczające.

— **W Akademji umiejętności** odbyło się dnia 20. b. m. posiedzenie Wydziału matematyczno-przyrodniczego pod przewodnictwem Dyrektora dra Teichmanna. Sekretarz dr. Kuczyński przedstawił *a)* dzieło przez Akademję wydane ku uczczeniu trzechsetnej rocznicy urodzin Jana Brożka (J. Brosciusa), w którem to dziele życie i prace tego znakomitego Akademika krakowskiego (1585 do 1652), szczególnie uwzględniając jego prace matematyczne, opisał Członek Akademji J. N. Franke; *b)* XII. tom Rozpraw i Sprawozdań z posiedzeń Wydziału matematyczno-przyrodniczego, w którym są umieszczone rozprawy z zakresu chemji dra E. Bandrowskiego, p. A. Onufrowicza i dwie dra Br. Lachowicza; z zakresu botaniki prof. Janczewskiego, prof. Rostafińskiego, dra Prażmowskiego i p. Raciborskiego; z zakresu zoologji dra Jaworowskiego, prof. Wł. Kulczyckiego i prof. Wierzejskiego; z zakresu geologji p. Fr. Bieniasza, i z zakresu fizyki p. B. Abakanowicza; *c)* IX. tom Pamiętnika Wydziału matematyczno-przyrodniczego, zawierający z zakresu matematyki prace prof. Wł. Zajączkowskiego, pr. Dom. Zbrożka, dra Kretkowskiego, dra Puzyny, p. Stodółkiewicza i p. J. Rajewskiego; z zakresu meteorologji prof. Kuczyńskiego; z zakresu botaniki prof. Gowskiego; *d)* rozprawy, nadesłane w czasie od ostatniego posiedzenia, mianowicie: rozprawę prof. Mertensa „O niezmiennikach jednej i dwóch form dwulinjowych alternujących"; p. Kaz. Obrębowicza „O ciśnieniu złożonem"; dra M. Baranieckiego „O funkcjach Bernouillego"; dra Kretkowskiego „O pewnych zagadnieniach geometrji kulistej"; dra Juljusza Schramma „O działaniu bromu na parabromtoluol". Prof. Rostafiński wyłożył treść swej pracy pod tytułem „Commentatio de plantis, quas Capitulare de villis imperialibus Caroli Magni commemorat." Jako źródło do historji hodowli roślin w Polsce. W dyskusji nad tym przedmiotem brali udział dr. Majer i dr. Rostafiński— Na posiedzeniu administracyjnem, które się odbyło w dalszym ciągu poprzedzającego, odesłano do Komitetu redakcyjnego zgodnie z wnioskami sprawozdawców wyżej wymienione rozprawy prof. Mertensa, dra Baranieckiego, dra Kretkowskiego i dra Schramma, tudzież rozprawę p. Stodółkiewicza, przedstawioną już na posiedzeniu listopadowem, pod tytułem „O równaniu różniczkowem linijnem Pfaffa." Rozprawę zaś p. Obrębowicza oddano do sprawozdania na najbliższem posiedzeniu dwom członkom Wydziału. Nakoniec zatwierdził Wydział wybór dra Stiedy. prof. anatomji w dorpackim Uniwersytecie, na członka Komisji antropologicznej.

— **Jubileusz pieśni.** Temi dniami obchodzili Czesi pięćdziesięcioletni jubileusz swej drugiej pieśni narodowej „Kde domov mój?", której tekst ułożył nestor dramatyków czeskich Tyl, a muzykę skomponował kapelmistrz opery czeskiej Skraup. Stanowiła ona kuplet w komedji „Fidlovaczka", odegranej po raz pierwszy 21. grudnia 1834. i odtąd stała się pieśnią ludową.

Część ekonomiczna.

Kraków 30. grudnia. Wczoraj, dzięki złym drogom i także dzięki temu, że na granicy Kongresówki nie był temi dniami targów z powodu świąt, dowóz na Kleparz i na Baran było bardzo słaby. Mało też przybyło kupców, a więc i obroty były bardzo słabe.

Pszenica czelna i żyto utrzymały się w cenie, jęczmień płacono niżej, owies czelny podniósł się w cenie. Nasiona strączkowe nie uległy zmianie. Koniczyny mało w obrocie, szczególniej czerwonej brak. Rzepak płacono niżej o 25 ct.

Płacono za 100 ilogramów.

Pszenicę żółtą	7.80	8.30
„ czerwona	8.—	8.50
„ biała	7.90	8.40
Żyto polskie	7.30	7.60
„ galicyjskie	7.10	7.40
Jęczmień browarny	7.25	7.60
„ na kaszę	6.75	7.20
Owies z opłatą konsumcyjną	7.—	7.50
Groch	0.—	—.—
Fasola	0.—	—.—
Wyka	0.—	0.—
Kukurydza	7.25	7.75
Proso	7.—	7.50
Jagły	12.—	13.50
Tatarka	7.75	8.25
Rzepak	12.—	12.50
Koniczyna biała	45.—	60.—
„ czerwona	—.—	—.—

Tarnów 23. grudnia. Płacono za 100 kilog. pszenicy 7.75, żyta 6.87, jęczmiania 7.50, owsa 6.20, grochu 0.—, fasoli 0.—, tatarki 0.—, bobu 6.87, kukurydzy 0.—, ziemniaków 2.80, rzepaku —.—, koniczyny 38.50, siana 2.20, koniczu 2.90, słomy 1.75, kilo masła 0.82.

Rzeszów 23. grudnia. Płacono zn 100 hekt. pszenicy 7.48, żyta 5.25, jęczmienia 3.34, owsa 3.01, grochu 7.38, fasoli 6.40, tatarki 7.04, proso 0.—, ziemniaków 3.20, za 100 klgr. siana 3.20, słomy 1.80, kilo masło 1.—, kopa jaj 1.70.

Wiedeń 29. grudnia.

(Di) Jeszcze echa grają i niepokoją giełdę. Tendencja silna zamanifestowała się dzisiaj od razu mocną reprizą całej na linji; trwało to do południa. Tymczasem zaczęły znowu nadbiegać hijobowe wieści o dalszych upadłościach tutaj i w Peszcie; w skutek tego naraz ruch ustał i nastąpiło zabagnienie, chociaż ruch wsteczny zatrzymał się i nie doszedł do przedświątecznych, śmiesznie niskich kursów. Pokazało się niebawem, że wszystkie wieści były fałszywe; posunięto się nawet wprost do oszustwa. mianowicie z Pesztu nadesłano liczne zlecenia sprzedaży kredytów, jakoby z powodu upadłości w Peszcie kilku firm zbożowych.

Tymczasem w Wiedniu powstało podejrzenie co do prawdziwości tych zleceń i nietylko ich nie wykonano, ale nadto zażądano urzędowego cyrkularzu z Pesztu; owóż z niego się okazało, że wieści były fałszywe, że podpisano podstępnie firmy, które o tem nic nie wiedziały; jednak po południu, zanim się to wyjaśniło, kredyty spadły o 2—3 złr., co pociągnęło za sobą ogólną zniżkę. Pod wieczór polepszyło się nieco, ale nie było już ochoty do obrotów. Odnośnie do papierów przemysłowych ważną jest wiadomość, że już gen. dyrekcja węgierskich koleji państwowych zawezwała austrjackie fabryki do ofert na 2000 wagonów towarowych, a 100 osobowych.

Przemysł żelazny ma tedy już na cały rok zapewnione zajęcie, co oddziała bezpośrednio na akcje węglowe.

Targ zbożowy bardzo słaby; przywozy drogą wodną wzrosły, szczególniej w Odessie znowu ogromne zapasy nagromadzono, których się dopiero na wiosnę spodziewano. Ztąd i w Peszcie i tutaj większe ofiarowanie, jak popyt, ceny ledwo że się utrzymują.

Na targu bydła mimo znacznego spędu, 1820 sztuk (482 galicyjskich), mało *prima* towarów, więc też najlepsze woły zyskały o 1 złr. na 100 kilog. Galicyjskie opasowe płacono 58—62 — *prima* 63. Na targu nierogacizny spęd mniejszy niż potrzeba, więc ceny wszelkich gatunków o 1 — 1½ złr. na 100 kilogr. żywej wagi lepsze. Tuczne 42½—43½, wyjątkowe 44, średnie 40½—42, prosięta 33—40 c.

Ostatnie wiadomości.

Z Tarnowa nam donoszą, że na tameczny sejmik relacyjny, na którym zdawali sprawę posłowie hr. Koziebrodzki, p. Langie i ks. Sanguszko, zjechało się mnóstwo wyborców, że uznali oni sprawozdanie za niezwykle wyczerpujące i dokładne; że swym posłom nie tylko uchwalili jednogłośnie wotum zaufania, ale nadto gorąco im dziękowali za zdanie sprawy z sejmowej pracy.

Nader ważne wiadomości z Petersburga przynosi nam *Czas* dzisiejszy. Oto co w nim czytamy:

„Donoszą nam, że właśnie w tym roku odbywały się liczne w Petersburgu tak nazwane słowiańskie narady, na których obecnymi byli i tacy Słowianie, co powracając przez Kraków, mieli miodowe na ustach dla nas Polaków słowa, a którzy przecież słyszeli, jak na owych zebraniach postanowiono dążyć niezłomnie do złączenia wszystkich Słowian pod berłem rosyjskiem. Uznano tam, iż uwzględnić należy do pewnego stopnia chwilowo okoliczności, i na teraz a raczej tymczasem zmierzać do stworzenia trzech grup: 1) Południowo-słowiańskiej, złożonej z Kroatów, Serbów, Słoweńców, Bośniaków, Bułgarów, 2) Czesko-Morawskiej, złożonej z Czechów, Morawian, Szlązaków i Słowaków węgierskich; 3) Rosyjskiej, złożonej z Rosjan, Rusinów galicyjskich i ukraińskich, oraz Rusinów północno-węgierskich. Na teraz Polacy wlnni być wyłączeni ze wszystkich trzech grup. Przedewszystkiem szlachta polska musi być wyniszczona i wytępiona wszelkiemi sposobami, a gdy to dokonanem zostanie, lud polski, to jest chłopi, przyłączeni zostaną do Rusinów, względnie do grupy trzeciej. Żywą ilustracją tego punktu programu jest niedawno temu wydany rozkaz dzienny jenerała Hurki, w którym zaleca, żeby wojsko nie obcowało ze szlachtą, mieszczaństwem i inteligencją polską, ale za to, żeby z chłopami żyło w największej przyjaźni.

Lecz i w samej Rosji nie ruch chłopski, ale ruch idei chłopskich nie ustaje. Aleksander III., jak nas zapewniają, jest znowu przeważnie zajęty czytaniem pism socjalistycznych, zwłaszcza o ile odnoszą się do kwestji włościańskiej i rozprawia o nich z profesorami uniwersytetu a zwłaszcza jak czytamy w listach, które otrzymaliśmy, z pp, Jansenem i Mertensem. Zadaje im liczne w tej mierze, a nieco chaotyczne pytania i niecierpliwi się, gdy nie otrzymuje natychmiastowej odpowiedzi. P. Jansen przedłożyć miał Cesarzowi memorjał, w którym zaleca, żeby grunta chłopskie jak najmniej były opodatkowane, szlacheckie jak najwięcej. Wedle memorjału pewne *minimum* dochodu wcale nie powinno być opodatkowanem, a inwentarz chłopski nie może podlegać sekwestracji. Żydowskie zaś interesa pieniężne należy ograniczyć. Jak widzimy, memorjał ten zgodnym jest z opisem przeważających dziś w Rosji wpływów. który znajduje się w wielce zajmujących listach petersburskich, umieszczanych od niedawna w naszym dzienniku.

Dodajmy i ten szczegół, że Aleksander III głośno twierdzi, iż nikt w jego rodzinie niezdolnym jest do rządów, i że tak dalece posuwa nieufność, iż dodał wszystkim w. książętom odpowiedzialnych przed nim doradców. Cesarz dał się słyszeć ze zdaniem, iż nihiliści przekonani są, że w. książęta nie warci są łuta dynamitu i dlatego też zostawiają ich w spokoju.

Jakikolwiek jest stan wewnętrzny Rosji, jakiekolwiek rząd rosyjski na razie zajmuje na zewnątrz stanowisko, nie przeszkadza to tradycyjnej, a od wieków widocznej grawitacji ku niej znacznej części spraw słowiańskich, ani też grawitacji Rosji ku nim, i tak donoszą nam. że właśnie teraz Serbowie, Pasit i Tausanowicz, zbierają pieniądze dla utrzymania dalszej agitacji w Serbji, między Bułgarami i między Serbami licznie zamieszkującymi południową Rosję, przeciw królowi Milanowi, któremu zarzucają zbytnie sprzyjanie Austrji, a oddalenie się od Rosji.

Dalej piszą nam, że z Dalmacji nadeszła do Towarzystwa słowiańskiego dobroczynności w Petersburgu petycja o protekcję dla majtków dalmatyńskich, aby ich przyjmowano na rosyjskie okręta.

Nareszcie zapewniają nas, że Rusinom galicyjskim i węgierskim Słowakom, udającym się do Czech, a mianowicie do Pragi, daje często listy polecające profesor Uniwersytetu warszawskiego, Budiłowicz. Zamknijmy ten obraz przypomnieniem pomocy tak spiesznie nadeszłej z Petersburga dla banku kryłoszańskiego, o której pierwsi donosiliśmy, a przedstawi się nam stan rzeczy zbyt wymowny, aby potrzebnemi tu były słowa, które na razie poczytane by mogły być słusznie za zbyteczne."

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 31. grudnia. *Wiener Ztg.* ogłasza projekt ustawy o przejęciu w zarząd państwowy kolei Albrechtowskiej i ustawę o ponownem przedłużeniu prawomocności ustawy z 25. lutego 1880 zawierającej koncesje i uwzględnienia dla kolei lokalnych.

Brema 31. grudnia. *Wieser Ztg.* dowiaduje się, że nadeszłe do Lüderitza kontrakty dotyczące zakupna zatoki St. Lucia i okolicznej przestrzeni. noszą datę listopadową. (Donieśliśmy o tem już przed 2 dniami z monachijskiej *Allg. Ztg. P. R.)*

Wiedeń 30. grudnia. Policja wydała dzisiaj Amschlera i Kufflera, aresztowanych z powodu defraudacji w Towarzystwie eskontowem, — sądowi krajowemu. Pierwszy z nich podejrzany jest o zbrodnię oszustwa i współudział w zbrodni kradzieży i sprzeniewierzenia; drugi o zbrodnię sprzeniewierzenia.

Budapeszt 30. grudnia. Środki ostrożności przeciwko zawleczeniu cholery z Francji zostaną z 1-szym stycznia uchylone.

Rzym 30. grudnia. Dnia 10. stycznia zbierze się senat w celu przeprowadzenia obrad nad ulepszeniem stosunków zdrowotnych w Neapolu.

Kair 30. grudnia. Rząd apelował przeciwko wyrokowi w procesie dotyczącym kasy długów. Rozprawa apelacyjna zostanie przeprowadzona 14. stycznia. W razie potwierdzenia wyroku pierwszej instancji mutiałaby kasa długów położyć sekwestr na wszystkie pensje.

Madryt 31. grudnia. Wskutek trzęsienia ziemi miasto Albuquerque zburzone, a wszyscy urzędnicy wyginęli. W miejscowości Alhana znaleziono 192 trupów. Wczoraj zauważono ponowne wstrząśnienia. Została otwartą subskrypcja narodowa dla ofiar katastrofy.

Londyn 31. grudnia. Na wczorajszem tajnem posiedzeniu Rady oznajmił Osborne, że królowa zgodziła się na zaślubiny księżniczki Beatryczy z ks. Henrykiem Battenbergiem pod warunkiem, aby młoda para zamieszkała w Anglji u królowej.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Wiedeń 30. grudnia. Policja ukończyła już śledztwo w sprawie defraudacyj, popełnionych w Towarzystwie eskontowem. Uwięziony Kuffler był wczoraj w urzędzie policyjnym przez 8 godzin po raz ostatni przesłuchiwany. Dzisiaj o godzinie 3. po południu odstawiło go dwu detektywów do sądu krajowego. Stanie on pod zarzutem zbrodni oszustwa i współudziału w zbrodni kradzieży i sprzeniewierzenia. Wydano również sądowi krajowemu urzędnika bankowej kasy Amsklera, na którego pada podejrzenie o zbrodnię sprzeniewierzenia. Śledztwo sądowe potrwa pięć do sześciu miesięcy.

Wiedeń 30. grudnia. „Presse" donosi: Na konferencjach, które toczą się w ministerstwie handlu w sprawie objęcia kolei arcyks. Albrechta w zarząd państwowy, zastanawiają się głównie nad tem, czy upaństwowienie rzeczonej kolei może być przeprowadzone także bez względu na konwersję pryjorytetów płatnych złotem, względnie zaś nad określeniem ryzyka, jakie w tym wypadku wziełoby państwo na siebie. Nie jest jednakże uchyloną możliwość, że konferencje wynajdą sposób, za pomocą którego upaństwowienie kolei Arcks. Albrechta stanie się możliwem nawet bez konwersji rzeczonych pryjorytetów. W obec tego, że Zarząd państwowy ma od 1. stycznia prawo w każdej chwili, którą uzna za stosowną, objęć wymienioną kolej, ustaje potrzeba forsownej akcji. W konferencjach wzięli udział przedstawiciele ministerstwa handlu i finansów.

Wiedeń 31. grudnia. Cesarzowa austrjacka udaje się dnia 1. kwietnia na sześć tygodni do Heidelbergu.

Praga 31. grudnia. W tutejszych kołach czeskich zrobiło to wrażenie, że w liście pasterskim kardynała ks. Fuerstenberga, omawiającego program uroczystości św. Cyryla i Metodego, nie ma ani wzmianki o słowiańskim charakterze tej uroczystości, nawet jakby umyślnie starano się wzmianki takiej nie zrobić.

Berno 31. grudnia. Wczoraj odbyło się posiedzenie plenarne narodowego i konserwatywnego komitetu przedwyborczego i uchwalono na niem znaczną większością głosów wnieść do najwyższego Trybunału administracyjnego skargę na unieważnienie wyborów do Izby handlowej.

Berlin 31. grudnia. Policja doręczyła wczoraj nakaz natychmiastowego wydalenia się ze stolicy tutejszym korespondentom dzienników *Diritto* i *Il Capitano Fracassa.*

Paryż 31. grudnia. Niektóre rządowe dzienniki ogłaszają akta i dokumenta świadczące, że rojalistyczna propaganda prowadzi się na wielką skalę na prowincji. Dzienniki te donoszą, że rząd zamierza powołać za to do odpowiedzialności książąt orleańskich, jeżeli nie postarają się o to. aby propagandzie tej odrazu łeb uciąć.

Berlin 31. grudnia. W kołach politycznych uważają, że mylną jest interpretacja taka wczorajszego artykułu *Nordd. Allg. Ztg.* o sprawie egipskiej, według której w rzeczonym artykule tkwi między wierszami zapowiedź nowej konferencji dla egipskiej sprawy.

Wszystkie mocarstwa ułożyły się ze sobą, iż dopóty nie odpowiedzą na propozycje angielskie w kwestji egipskiej, dopóki Francja nie wypowie w tej mierze swojego zdania. Ta decyzja mocarstw została już zakomunikowana gabinetowi paryskiemu.

Paryż 30. grudnia. W skutek uchwały zgromadzenia robotników z ostatniej niedzieli, radziło wczoraj 75 przedstawicieli robotniczych izb syndykackich. Wybrano pięciu delegowanych i polecono im udać się do ratusza i zawezwać Radę gminną, aby natychmiast zarządziła środki zaradcze przeciw przesileniu.

Delegatów przyjął wczoraj popołudniu prezydent Rady gminnej i polecił im, ażeby przedłożyli pisemne wnioski.

Paryż 30. grudnia. *Temps* oświadcza dziś, że podana przez niego wczoraj wiadomość z *Perseveranza* o podróży Bismarka, nie ma żadnej podstawy.

Zagrzeb 30. grudnia. Sejm wybrał dzisiaj deputację regnikolarną. Stronnictwo ks. Strossmajera nie wzięło udziału w wyborze i odmówiło potwierdzenia wybranych kandydatów.

Paryż 30. grudnia. Oficjalnie donoszą, że Francuzi uderzywszy na Chińczyków w pobliżu Tuyenguang zadali im z nieznaczną stratą swoich dotkliwą klęskę. Depesza Brieres'a z d. 28. grudnia donosi o licznych mniejszych utarczkach z piratami w okolicy Hongyen. Nieprzyjaciel stracił 300 zabitych i dwie armaty; Francuzi nie ponieśli żadnej straty.

Sofja 30. grudnia. Czasopisma bułgarskie otrzymały od komitetu im. Cyryla i Metodego w Welehradzie prośbę o nadsyłanie od 1-go stycznia swych egzemplarzy. Komitet chce w ten sposób umożliwić bawiącym tamże Słowianom czytanie pism narodowych.

Preszburg 30. grudnia. Ze względu na zarazę bydlęcą, wybuchłą w kilku okolicach Węgier, postanowiło konsorcjum tutejszego targu zaniechać jarmarku. projektowanego na 7-go stycznia.

Rzym 31. grudnia. Dzienniki dzisiejsze pełne są siarczystych artykułów. robiących rząd odpowiedzialnym za to. jeżeli Tryjest zostanie punktem wyjścia niemieckich okrętowych linij subwencjonowanych i jeżeli przez to urośnie dla Genui niebezpieczna konkurencja.

Petersburg 31. grudnia. W głównej kasie państwowej wykryto olbrzymia defraudację. We workach. w których miało się znajdować złoto i srebro. znaleziono kamienie. Śledztwo w toku. Urzednik. który miał się dopuścić tej defraudacji, nagle umarł. Domyślaja się więc, że miał wspólników i został przez nich otruty.

Berlin 31. grudnia. Hr. Launay, ambasador włoski, otrzymał od swego rzadu rozkaz. pracować jak najenergiczniej nad tem, aby Niemcy zrobiły z Genui punkt wyjścia dla swoich subwencjonowanych okrętowych linji.

Lublana 31. grudnia. Na wczorajszem generalnem zgromadzeniu słowiańskiego politycznego Towarzystwa Dolnej Styrji uchwalono przy zbliżających się wyborach do Rady Państwa wybierać na posłów takich tylko kandydatów, którzy bacząc na interesa własnych swych okręgów wyborczych, oświadczą, iż z dalmatyńskimi posłami utworzą wspólny klub, a w porozumieniu i zgodzie z klubami polskim, czeskim i konserwatywnym niemieckim dążyć będą do tego, aby równouprawnienie narodowościowe stanowczo w Austrji było przeprowadzone. Jako główne warunki takiego równouprawnienia dla Dolnej Styrji postawiło Towarzystwo: utworzenie osobnego Namiestnictwa dla Dolnej Styrji w Cilli albo w Marburgu, osobnej Izby handlowej i wpisanie wszystkich miasteczek Dolnej Styrji do kurji wyborczej wspomnianych dwóch miast.

Rzym 31. grudnia. W kołach watykańskich energicznie protestują przeciw twierdzeniu rosyjskich pism, że Stolica Apostolska zamierza uroczystości św. Metodego nadać polityczny charakter.

Zapewniają te koła, że Ojciec św. dał do zrozumienia w Wiedniu i Petersburgu. iż pragnie, aby ta uroczystość miała wyłącznie charakter religijny. Wyda on nawet Encyklikę, w której da wyraz temu żądaniu.

Telegramy zbożowe dnia 30. grudnia.

Peszt pszenica wiosenna 8.17—18. *Berlin* spirytus 42·75, olej rzepakowy 51·30, *Paryż* mąka 44·14. *Wiedeń* pszen. 8—8·50, spiryt. 27·75—28.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 30. grudnia 1884 r.

Renta pap. aust.	81·90	Akcje banku kr.	291·50
„ srebrna „	82·90	Weks. na Lond.	123·15
„ złota „	103·90	Dukaty	5·79
Losy z r. 1860	96·80	Napoleondory	9·74
Ak. b. aus.-węg.	858·—	Marki niemiec.	60·20

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 31. grudnia 1884

godzina 10 minut 30 przed południem.

Akcje kredyt.	292·60	Anglo-austr.	95·50
Kolej Kar. Lud.	267·25	Kolej południ.	145·50
Unionsbank	74·—	Napoleondor	9·74
Rosyjs. bankn.	1·27	Usposobienie:	stałe.

Wiedeń 30. grudnia godzina 5. minut 45.

Akcje kred.	291·80.	Papierowa renta	81·90.
Akcje Kar.Ludw.	267·80.	Listy hypoteczne.	100·75.

Paryż 29. grudnia. Renta 3% 79·02.

Berlin, dnia 30. grudnia 1884

godzina 5 minut 45 po południu.

Rosyjsk. bankn.	211·—	Akcje kredyt.	483.50
Lombardy	245·—	Galicyjskie	110.60
Pożyczka wsch.	62·50	Austr. bank.	165.30

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 29. Grudnia.

	płacą	żądają
4 1/5% Renta papierowa austr.	81 70	81 85
4 1/5% „ srebrna	82 75	82 90
4% „ złota	103 50	103 60
5% „ papierowa (marcowa)	96 65	96 85
4% „ złota węgierska	95 85	96 —
5% „ papier. węgierska	90 35	90 50
4 1/2% Ostbahnowe obligi	97 —	97 50
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	— —	— —
3 1/10% Losy z r. 1854 po 250 m. k.	125 75	126 25
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	134 80	135 30
4% „ „ 1860 „ 100 „	139 75	140 75
„ „ 1864 „ 100 „	169 —	169 50
„ „ 1864 „ 50 „	168 —	168 50
Losy Como-Renten za sztukę	45 —	47 —
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	102 —	102 50
Galicyjskie	100 75	101 25
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackiego Banku 120 złr.	94 50	95 —
Boden-Credit austrjacki . 80	214 —	215 50
Credit-Anst. dla han. i prz. 160	289 80	290 10
„ Bank węgierski . 200	298 —	298 50
Depositen-Bank . 200	199 —	199 50
Escompt Gesell. niż. astr. 500	660 —	670 —
Länderbank . 100	94 —	94 50
Austr.węg. Banku . 600	853 —	855 —
Unionbank . 100	73 50	74 —
Verkehrsbank ogólny . 140	144 —	145 —
Wied. Bankverein . 100	99 —	99 50
Akcje kolejowe.		
Albrechta . 200 złr. bez%	— —	— —
Alföld-Fiume . 200 „ 5%	178 50	179 50
Donau-Dampfs.-Ges. 525	523 —	524 —
Elżbiety . 210	231 75	232 25
Linz-Budweis . 200	205 —	205 50
Salzburg-Tyrol . 200	195 —	195 50
Ferdynanda-Nordb. 1050	2287	2293
Franciszka Józefa . 200	206 50	207 —
Gal. Karola Ludwika 210	267 —	267 25
Koszycko-Oderberg 200 „ 4%	147 75	148 25
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ 5%	197 —	197 50
Nordwest austr. . 200	170 50	171 —
„ Elbethal Lit.B. 200	176 25	176 75

	płacą	żądają
Rudolfa . 200 złr. 5%	180 25	180 75
Siedmiogrodzka I. . 200 „	178 50	179 50
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „	307 75	308 —
Südbahn (Lombardy) 200 „	145 40	145 70
Theisbahn (Cisańska) 200 „	250 50	251 —
Węg. gal. Łupków . 200 „	171 25	171 75
„ Nord-Ost . 200 „	166 —	166 50
„ Westbahn . 200 „	172 —	172 50
Listy zastawne.		
4 1/2% Bod. Cred. allg. złotem płat.	122 —	122 50
4 1/2% „ „ „ papier. 50 lat	97 50	97 70
3% prem. Bod. Credit. allg.	96 50	97 —
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99 50	100 —
7% Listy dłużne „ 20 lat	99 60	100 10
6% Zakł. kred. krak. 36 lat	99 50	99 75
5 1/2% „ „ srebr. 36 lat	— —	— —
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91 40	92 —
5% „ „ nowe 37 lat	98 75	99 —
4% „ „ 41 lat	87 —	87 75
6% „ Bank hipot. lwowski	100 75	101 25
5% „ „ prem.	98 25	99 50
5% „ „ 40 lat	97 —	97 25
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	101 80	102 10
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	— —	100 —
5 1/2% Węg. Instyt. Bod.-Credit	101 50	102 00
4% „ Bank Hip. prem.	100 50	101 —
Priorytety kolejowe.		
Albrechta . 300 złr. 5%	98 —	98 25
Alföld-Fiume . 200 „	99 —	99 50
„ „ Em. 1874 200 „	99 25	99 75
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	108 50	109 50
Elżbiety za 200 Mrk. opod.	110 35	110 60
„ za 200 Mrk. nie opod.	116 50	— —
Ferdyn. Nordb. m. kon. 4 1/2%	105 70	106 —
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	103 50	109 50
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	105 —	— —
Franc. Józef Em. 1884 . 4 1/2%	97 75	98 —
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr.	98 75	99 25
„ „ Jarosław 300 „	97 75	98 25
Koszycko-Oderb. 200 5%	99 70	100 20
4% Lwów-Czern.Em.1884 (10% p.)	82 15	82 30
4% „ 1884 (wolne od p.)	86 15	86 30
Nordwestb. austr. 200 złr. 5%	102 50	102 75
„ „ Lit.B. 200 „	102 —	102 25

	płacą	żądają
Nordwb. austr.Em.1874 200 m. 5%	125 —	126 —
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr.	86 —	86 20
„ Salzkam. gut. zł. 200 m.	114 25	— —
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr.	97 60	98 —
Staatseisenbahn . 500 fr. 3%	189 —	— —
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	147 50	148 —
„ „ 200 złr. 5%	124 —	124 50
Theissb.-Gesell. . 1000 „	104 25	104 75
Węg. gal. Łupkow. . 200 „	99 30	99 60
„ „ II Em. 200 „	96 50	97 —
„ Nordost . 300 „	96 90	97 30
„ „ złotem . 200 „	127 25	127 75
„ Westbahn . 200 „	— —	99 —
„ „ Em. 1874 200 „	— —	99 —
Losy.		
5% Donau Regul. . złr. 100	114 50	115 —
Premiowe Wiedeńskie . 100	125 —	125 50
„ Węgierskie . 100	115 —	115 50
3% „ Tureckie . fr. 400	21 25	21 50
Kredytowe . złr. 100	178 —	178 50
Clary . 42	41 75	42 25
4% Donau-Dampfsch. 105	113 50	114 50
Insbrucku . 20	19 50	20 —
Keglewicha . 10 1/2	19 —	— —
Krakowskie . 20	18 50	19 —
Ofner (miasta Budy) . 40	42 25	43 —
Palfy . 42	37 25	37 75
Rudolfa . 10	18 —	18 50
Salma . 42	56 50	57 —
Salzburgskie . 20	22 75	23 25
St. Genois . 42	50 75	51 25
Stanisławowskie . 20	23 50	24 50
4 1/2% Tryesteńskie . 105	130 —	131 50
4% „ . 50	68 —	— —
Waldsteina . 20	28 —	28 50
Windischgrätza . 20	36 —	36 50
Cisańskie	116 80	117 20
Czerw. krzyża	13 35	13 55
Węg. Czerw. Kryża	7 25	7 40
Serbskie	30 20	30 70
Warszawa 29. Grudnia.	rb. kp.	rb. kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	— —	95 25
„ „ kupon	— —	9½
4% Listy likwidacyjne	— —	87 45
„ kupon	— —	— 30